

GAZETA USTRONSKA

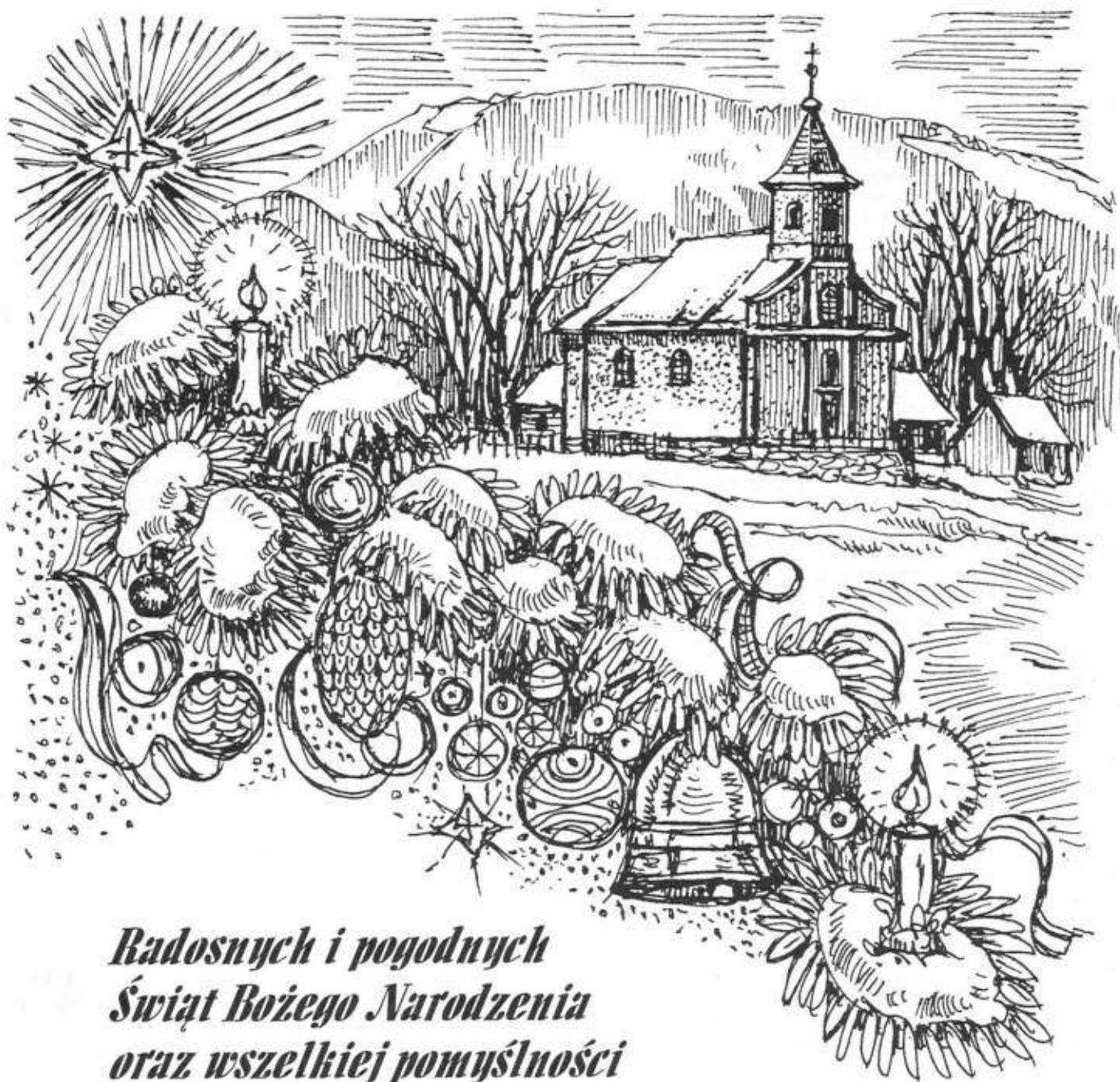
WYDANIE
NA ŚWIĘTA
I
NOWY ROK

Nr 52 (333)/97

25 grudnia — 7 stycznia

1 zł

ISSN 1231-9651



*Radosnych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym 1998 Roku życzą*

*Przewodniczący Rady Miejskiej
Franciszek Korcz*

*Burmistrz Miasta Ustron
Razimierz Hanus*

Grafika: B. Heczko

Rozważania biblijne na dzień 24 grudnia

*Prawdziwa światłość, która oświeca
każdego człowieka, przyszła na świat.
J. 1,9*

W pamiętną cichą, świętą noc prawdziwa światłość przyszła i rozproszyła ciemności. Nie tylko fizyczne, ale także psychiczne i duchowe. Pan przyszedł, aby smutek zamienić w radość, beznadziejność w nadzieję, zwątpienie w wiarę, rozpacz w poczucie bliskości miłującego Boga. Moc tej światłości z góry jest tak potężna, że działa poprzez wieki, rozjaśnia ciemności i ogrzewa zimne serca po dzień dzisiejszy. I czynić to będzie nadal.

Podajmy się działaniu tej Świętości. Pozwólmy, aby jasność zastąpiła ciemności, w których żyjemy. Niech nastąpi cudowne rozgrzanie serc. Zaufajmy czarowi wigilijnej nocy, który sprawia, że bliżej nam do innych ludzi, że kruszeje zaciekle niechęć i nienawiść, że pragniemy przytulić do serca wszystkich ludzi. W tę świętą noc zostajemy przeniknięci wewnętrznym światłem, stajemy się lepsi niż w inne dni: przyjaźni, życzliwi, otwarci, gotowi do miłości, uśmiechnięci. Ile radości i szczęścia odnajdujemy w byciu z innymi, szczególnie najbliższymi!

Czy tylko nam się tak zdaje, że w tę świętą noc, ludzie są szczęśliwsi i lepsi? Nie! Tak jest naprawdę. Czar tej nocy przemienia nas i czyni nas naprawdę lepszymi i szczęśliwszymi...

Problem w tym, że ten czar trwa tak krótko. Traktujemy tę świętą tak jak przerywnik, krótką chwilę czegoś innego: światła, dobra, miłości, szczęścia... A potem wracamy do tego, co było przedtem... A przecież może i powinno być inaczej. Tylko nie pozwólmy, aby zgasło w nas światło z góry i na nowo ostygły rozgrzane serca. Nie dajmy sobie wmówić, że naszą normalnością jest ciemność, rozpacz, wzajemna niechęć, codzienna szarość i nijakość. Może być, jest inaczej, bo prawdziwa Światłość przyszła na świat, aby rozświetlić ciemności i szarości i ogrzać na zawsze nasze serca.

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, czas życzeń, czas sprzyjający zbliżeniu się człowieka do człowieka. Dlatego chciałbym najpierw złożyć życzenia całej wspólnotie miasta Ustronia, wszystkim ludziom, którym sprawia radość Boże Narodzenie i tym wszystkim, którzy w tej radości nie potrafią uczestniczyć. Chrystus przychodzący jako Ten, który nazywany jest Księciem Pokoju, obdarzył wszystkich pokojem i dobrocią. Pozwolił na to, aby tej dobroci i tego pokoju było wokół każdego jak najwięcej.

Wspólnota parafialna św. Klemensa w minionym roku obchodziła jubileusz 550-lecia istnienia. Dlatego cieszymy się, że akurat ostatnia niedziela Adwentu, 21 grudnia, została wybrana jako kończąca uroczystości jubileuszowe. Pod przewodnictwem ordynariusza bielsko-żywieckiego księdza biskupa Tadeusza Rakoczego, modlimy się dziękując Bogu za łaski, które spłynęły na naszą wspólnotę w minionym roku. A tych łask bardzo wiele. Niektóre potrafimy wyszczególnić, ale jest wiele takich, które trudno nazwać. Łaską jest to czego dokonaliśmy w sensie duchowym, ale i materialnym. Wiele rzeczy zostało uwiecznionych na przyszłość. W naszej wspólnotie miały też miejsce wydarzenia artystyczne. Należałoby przypomnieć, że w minionym roku Bóg pozwolił nam przeżyć rekolekcje, a potem odnowienie misji. Pozwolił nam ucieszyć się pieśnią w wykonaniu Józefa Skrzeka z zespołem Wałasi, koncertem w wykonaniu barytona z Warszawy Andrzeja Batora, wystawą filatelistyczną, która miała miejsce w Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa. Pozwolił też spojrzeć na przeszłość w czasie sesji naukowej na temat historii parafii. Wiele łask na nas spłynęło w czasie pielgrzymek do Kalwarii Zebrzydowskiej, na Jasną Górę,

2 Gazeta Ustrońska

Rozważania biblijne na dzień 1 stycznia

*Pan był podporą moją,
wyprowadził mnie na szeroką przestrzeń.
Ps. 18,19-20*

W noc sylwestrową rozkołysały się dzwony. Ogłosiły światu: Skończył się rok. Czas zacząć nowy. Za nami kolejny etap wspólnej ziemskiej wędrówki. Przed nami następny. Rozpoczęła się powtarzająca się co roku wyliczanka: 1 stycznia, 2 stycznia... aż po koniec tej wyliczanki - 31 grudnia.

Jeszcze tylko spojrzenie za siebie. Jeszcze pytanie pełne zdziwienia: Jak to się stało, że doszedłem, aż do tego nowego roku? Przecież nie wszyscy doszli... Im więcej mam lat, tym mniej tych, co ze mną wyruszyli razem. Coraz więcej za mną tych, którzy pozostali z tyłu, potknęli się, upadli, doszli do swego kresu. Coraz więcej ich jest na przepełnionych cmentarzach.

A ja idę dalej. Choć się potykałem, choć i mnie niszczyła choroba, choć i mnie śmierć zaglądała w oczy. Ale za każdym razem podnosiłem się. A właściwie, to nie ja się podnosiłem, ale Pan mnie podnosił. On był moją mocą w słabości, wyzdrowieniem w chorobie, ratunkiem w śmiertelnym zagrożeniu. On był podporą moją. On przeprowadził mnie przez te lata, które mam za sobą.

A teraz wyprowadził mnie na szeroką przestrzeń nowych dni, nowego roku. Ta przestrzeń będzie się kurczyć wraz z opadającymi z kalendarza kolejnymi dniami tego roku. I ten rok, krok za krokiem, odchodzić będzie w przeszłość, stawać się będzie coraz bardziej starym rokiem, aż odejdzie w ślad za tymi poprzednimi latami, które były przed nimi.

Nie wiem jak wielka jest przestrzeń mojej doczesności. Ile jeszcze dni, ile lat jest przede mną. I to nie jest dla mnie najważniejsze, bo dla mnie najważniejsze jest to, że Pan był moją podporą w przeszłości, jest nią dzisiaj i będzie przez wszystkie dni doczesnego wędrowania. A gdy ten czas się skończy wyprowadzi mnie na nieograniczoną przestrzeń wiecznego Bożego Królestwa.

Ks. dr Henryk Czembor

(Fragmenty książki „Droga poza śmierć”)

OTWÓRZMY SERCA

do Kevelear, Gniezna, Górki Klasztornej, a także do Rzymu. Wreszcie były i takie do-

konania, jak zegar na wieży kościoła, oświetlenie wieży i wnętrza kościoła, nagłośnienie, malowanie wnętrza kościoła, rozbudowa budynku plebani. To wszystko należy do jubileuszu naszej wspólnoty św. Klemensa w Ustroniu.

Św. Klemens, patron naszej parafii, zginął śmiercią męczeńską prawdopodobnie w roku 97, a więc dokładnie 1900 lat temu. Dlatego w ostatni odpust ku jego czci ośmieliłem się ogłosić następny rok, rokiem św. Klemensa. Nie będzie to rok jubileuszu. Będzie to rok, w czasie którego chcemy się przybliżyć do naszego świętego patrona, chcemy poznać jego życie i twórczość, poznać postać św. Klemensa po to, ażeby na jego przykładzie budować naszą wiarę. Chcemy poszerzyć swą wiedzę, spojrzeć na korzenie naszej wiary. Tytuły nadawane kościołom związane z kultem św. Klemensa należą do najstarszych. Pochodzą od świętych apostołów Słowian Cyryla i Metodego. Dlatego też przyglądając się sylwetce św. Klemensa na pewno dowiemy się więcej i o tych dwóch świętych, dowiemy się więcej o naszych korzeniach tutaj na Ziemi Cieszyńskiej, o korzeniach wiary chrześcijańskiej.

Patrząc na nowo narodzonego Chrystusa, chciałbym za Adamem Mickiewiczem powtórzyć słowa: „Daremnie Chrystus rodził się w żłobie, jeśli nie narodził się w tobie.” Chrystus musi się narodzić w każdym z nas. Ażeby mógł obdarzać pokojem i radością, musi być w nas. Dlatego cieszymy się z tego, że Chrystus chce do nas przyjść i przyjmijmy go z otwartymi sercami.

Ksiądz Antoni Sapota
proboszcz parafii św. Klemensa

KRONIKA MIEJSKA

9 grudnia w Domu Strażaka w Lipowcu odbyło się posiedzenie zarządu Miejskiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Ustroniu. Podczas obrad mówiono o działalności jednostek OSP i ZM ZOSP w mijającym roku. Zgodnie stwierdzono, że dla społeczności strażackiej był to rok wyjątkowo bogaty w wydarzenia. Przypomnijmy, że w 1997 r. ustronscy strażacy uczestniczyli w cyklu szkoleń, zawodach pożarniczych, a przede wszystkim w akcjach ratowniczych. W 1997 r. jubileusz obchodziła OSP Kuźni Ustron, OSP Centrum otrzymała wóz bojowy, w Ustroniu odbył się Ogólnopolski Festiwal Orkiestr Strażackich. Obrady prowadził prezes ZM ZOSP Tadeusz Duda, sprawozdania przedstawili: sekretarz ZM ZOSP Czesław Gluza i komendant miejski OSP Mirosław Melcer. Obrady podsumował prowadzący zebranie.

♦ ♦ ♦

Najlepsze życzenia dla jubilatów:

Ewa Cieślak, lat 91, ul. Źródłana 111
Helena Balcarek, lat 90, ul. Górna 7
Anna Lechrich, lat 85, ul. Baranowa 6
Emilia Tatara, lat 85, ul. Konopnickiej 42
Józef Ślebioda, lat 80, ul. Drozdów 35

Na ślubnym kobiercu stanęli:

28 listopada 1997 r.

Renata Tomaszko - Ustron i Michał Szafranek - Ustron



Przedświąteczne wabienie klientów.

Fot. W. Suchta

Ci, którzy od nas odeszli:

Janusz Rozmus, lat 37, Os. Manhattan 2/52

W głębokim smutku i żalu zawiadamiamy, że w dniu 13 grudnia 1997 r. odszedł od nas na wieczny spoczynek po krótkiej i ciężkiej chorobie w wieku 59 lat

Śp. Jan Cieślak

Wiceprezes Zarządu Miejskiego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Ustroniu, Prezes Kółka Rolniczego w Ustroniu Centrum, Członek Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Ustroniu, odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi. Odszedł człowiek lubiany, cieszący się zaufaniem w środowisku, od młodości związany z ruchem ludowym i spółdzielczością wiejską, były radny miejski i pracownik administracji terenowej.

Cześć Jego Pamięci:

Zarząd Wojewódzki PSL w Bielsku-Białej
Zarząd Miejski PSL w Ustroniu

TO I OWO O KOLICY

Kancelaria prezydenta A. Kwaśniewskiego (wcześniej próbowali też kancelaryści prezydenta L. Wałęsy) podjęła działania zmierzające do odzyskania Zamczku na Zadnim Groniu w Wiśle Czarnym i przeznaczaniu

na rezydencję prezydencką. Starania popierają od początku władze Wisły. Stosowną uchwałę podjęła Rada.

Prawie dwa lata temu otwarto skocznnię narciarską ... w Lidzbarku Warmińskim. Pierwszymi rekordzistami zostali Tanio Tajner i Grzesz Śliwka z KS Wisła.

Trwają rozgrywki w lidze szkolnej koszykówki o puchar Poli-

KRONIKA POLICYJNA

11.12.97 r.

O godz. 15.40 na ul. Akacjowej kierujący samochodem ciężarówki marki Iaz mieszkaniec Jaworzynki najechał na przydrożne drzewo. Kierowca znajdował się w stanie nietrzeźwym - 1,48 prom. Obrażenia ciała doznał pasażer Iaza.

12.12.97 r.

O godz. 15.00 zatrzymano uciekinierkę z Pogotowia Opiekuńczego w woj. jeleniogórskim. Nieletnią osadzono w policyjnej Izbie Dziecka, skąd odebrali ją opiekunowie.

14.12.97 r.

O godz. 18.00 mieszkaniec os. Manhattan zgłosił kradzież dwóch kół z fiata 126p. Straty oszacowano na około 200 zł. (mp)

Mieszkańcom, kuracjom i turystom składamy życzenia Wesołych Świąt i Spokojnych Świąt Bożego Narodzenia oraz Szczęśliwego Nowego Roku. Dziękujemy za współpracę władzom miasta - panom Burmistrzom, Radzie Miejskiej, wszystkim bezimiennym wspierającym, dla których sprawy bezpieczeństwa i porządku publicznego nie są sprawami obojętnymi.

Komendant i funkcjonariusze K.P. Ustron

STRAŻ MIEJSKA

11.12. — Interweniowano przy ul. Sportowej w sprawie palenia mokrych liści i gałęzi, które podlewano naftą. Dym sięgał 10 m wysokości, a mieszkańcy miasta skarżyli się nawet w Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego. Funkcjonariusze SM przeprowadzili 2 rozmowy wskazując na prawidłowe postępowanie przy paleniu tego typu odpadów.

— Wspólnie z pracownikami Wydziału Ochrony Środowiska i Wydziału Techniczno-Inwestycyjnego UM przeprowadzono wizję lokalną w jednym z zakładów usługowych na ul. Chałupniczej. Kontrolę przeprowadzono po interwencjach mieszkańców. Nie stwierdzono uchybień.

— Nakazano naprawę uszkodzonej reklamy na ul. 9 Listopada.

(mn)

USTRONIŃ W GRAFICE BOGUSŁAWA HECZKO



Willa „Oaza” - własność rodziny Koplów. Po prawej stronie zabudowania basenu kąpielowego, w tle Zawodzie. Widok z lat trzydziestych XX w.

farbu. Rywalizuje 15 drużyn, większość z cieszyńskich podstawówek. Szyki chcą im pomieścić chłopcy z ustronńskiej „jedyńki” i bielskiego MOS.

Teatr „Escape” działa przy Ośrodku Alliance Francaise w Cieszynie. Znany jest w kraju i za granicą. Ma na koncie wiele sukcesów odniesionych na festiwalach teatrów frankońskich. Występował m.in. w Kanadzie.

W grodzie nad Olzą powstaje Muzeum Drukarstwa. Tworzy je znany kolekcjoner aparatów fotograficznych Karol Franek, b. prezes Cieszyńskiego Klubu Hobbystów. W Muzeum są m.in. maszyny ze słynnej drukarni Prochaski. Ekspozycje nadal są wykorzystywane do tłoczenia druków ulotnych. Muzealna drukarenka mieści się przy ul. Głębokiej, niedaleko mostu granicznego.

(nik)

SZANOWNI MIESZKAŃCY!

Zbliżający się koniec roku jest okazją do podsumowań i rachunku tego, co zostało zrobione. Był to dla Urzędu Miejskiego rok, w którym w Ustroniu miało miejsce wiele ważnych wydarzeń. Myślę tu o tym, że Ustroniu zaczął się dość intensywnie zmieniać w części najbardziej wyeksponowanej, czyli przy ul. Daszyńskiego i ul. 3 Maja. Ponadto ilość zezwoleń na budowę była rekordowa, co również świadczy o tym, że całe miasto jest dość intensywnie zabudowywane. Chodzi tu głównie o budownictwo indywidualne. Na pewno na szczególne podkreślenie zasługuje uruchomienie Miejskiego Domu Spokojnej Starości, który został oddany do użytku i w tym roku zasiedlony przez mieszkańców naszego miasta, jak i pensjonariuszy z miejscowości ościennych. Bardzo znaczącą zmianą jest postęp robót przy rozbudowie Szkoły Podstawowej nr 1. Jest to jednak inwestycja budząca bardzo wiele niepokoju, a z drugiej strony nadzieję, że w najbliższych latach poprawią się warunki nauczania dzieci w tej szkole, które w tym momencie są trudne i pozostawiają wiele do życzenia. Chcę również wspomnieć o problemie, który, mam nadzieję, zostanie załatwiony w sposób satysfakcjonujący rodziców i dzieci uczęszczające do Szkoły Podstawowej nr 2. Do wymiany posadzki w sali gimnastycznej tej szkoły przymierzaliśmy się od czterech lat, a zostało to dopiero zrealizowane w tym roku po zawilgoceniu sali i występujących w związku z tym zagrożeniami bakteriologicznymi.

Chciałbym się również odnieść do bardzo oczekiwanej inwestycji, która jednak budzi wiele emocji, to znaczy do budowy obwodnicy Ustronia. Z tą inwestycją związane są obawy, głównie mieszkańców osiedla Manhattan, którzy twierdzą, że znacznie zmniejszy się uciążliwość ruchu samochodowego w centrum, a przeniesie się na obwodnicę, co spowoduje większą uciążliwość dla nich. Budowa obwodnicy miała być zakończona w tym roku, niestety tak się nie stało z dwóch powodów: bardzo niekorzystnych warunków atmosferycznych dla tego typu robót i trudności finansowych. Dlatego realizacja tej inwestycji została przesunięta na rok następny. Uruchomienie dogi przewiduje się na czerwiec 1998 r.

Trudną sprawą, jest dokończenie inwestycji, które w znaczący sposób powinny poprawić warunki sanitarne w mieście. Jak najszybciej powinno się dokończyć budowę kolektorów, powinna również zakończyć się budowa wodociągu na Poniwcu. Niestety, są to tego rodzaju inwestycje, które w miarę upływu czasu wymagają dalszych nakładów, gdyż kolektory w tej chwili trzeba podłączyć do poszczególnych posesji. Prawdopodobnie będzie to problem, z którym miasto będzie się borykać przez następnych kilka lat.

Analizując wykonanie całego budżetu w tym roku, nie powinno być problemu z udzieleniem informacji Radzie Miejskiej i uzyskaniem absolutorium, ponieważ zarówno po stronie dochodów jak i wydatków budżet ten powinien być zrealizowany w wielkościach bardzo zbliżonych do stu procent.

Reasumując, uważam że był to rok dobry, mimo że nie wszystkie problemy zgłaszane przez mieszkańców i radnych zostały w sposób zadowalający załatwione. Myślę tu przede wszystkim o złym stanie naszych dróg. Postęp w tych robotach jest niezadowalający, a wszystko w tej dziedzinie zależy tylko i wyłącznie od finansów, czyli od uzyskania większych środków na ten cel. Trudno tu na wyrost coś obiecywać, ale jest to ta grupa problemów, która w następnym budżecie będzie wymagała szczególnego zastanowienia i potraktowania.

Kończąc chciałbym z okazji Świąt Bożego Narodzenia i zbliżającego się Nowego Roku, złożyć najlepsze życzenia wszystkim mieszkańcom Ustronia - zdrowia, pomyślności i wiele satysfakcji z tego, że jesteśmy mieszkańcami naprawdę pięknej uzdrowiskowej miejscowości na Podbeskidziu.

Burmistrz Miasta Uzdrowiska Ustron
Kazimierz Hanus

Rok 1997 dobiega powoli do końca. Dla Rady Miejskiej był to niezwykle pracowity i ciekawy rok, szczególnie pod względem wszelkiego rodzaju jubileuszów i innych z tym związanych uroczystości. Już w styczniu odbyła się uroczysta, nadzwyczajna sesja Rady Miejskiej w sali Domu Zdrojowego, z okazji 40-lecia Praw Miejskich Ustronia. Program uroczystej sesji RM zawierał wiele ciekawych opracowań historycznych. Wzięło udział wiele zasłużonych mieszkańców Ustronia, goście z województwa i ościennych miast, a nawet delegacja z partnerskiego miasta Neukirchen-Vluyn. Najbardziej zasłużonym mieszkańcom wręczono odznaczenia i wyróżnienia.

Rok 1997 jest rokiem jubileuszowym ogłoszonym również przez Parafię Katolicką p.w. św. Klemensa w Ustroniu, obchodzącą 550-lecie powstania. Z tej okazji odbyło się wiele imprez kościelnych i miejskich.

W czerwcu odsłonięto pomnik w miejscu zburzonej synagogi żydowskiej przy ul. Ogrodowej. W uroczystości tej udział wzięli zwierzchnicy kościołów ewangelickiego i katolickiego, z bielskiej gminy żydowskiej, miejscowi księża, wojewoda, mieszkańcy Ustronia oraz wielu gości, w tym rodzina Windholzów z Australii będąca głównym sponsorem budowy pomnika.



Następna impreza to jubileusz 225-lecia powstania Zakładów Kuźniczych w Ustroniu. Z tej okazji odbyło się w czerwcu ekumeniczne nabożeństwo na terenie zakładu z udziałem dwóch chórów występujących na tej uroczystości: chór AVE i chór ewangelicki. Następnie zwiedzano okolicznościową wystawę w Muzeum Kuźnictwa i Hutnictwa i na zakończenie była możliwość oglądnięcia występu Zespołu Śląsk w amfiteatrze ustronińskim.

Kolejny jubileusz to 700-lecie istnienia naszego miasta partnerskiego Neukirchen-Vluyn. W tej wspaniałej uroczystości nie mogło zabraknąć przedstawicieli naszego miasta.

Wielką imprezą, która przędzie do historii miasta, było odsłonięcie pomnika chorążego Jana Cholewy - pilota dywizjonów bombowych 300 i 301 PSP-RAF. W uroczystości brały udział delegacje kombatanów Ustronia, Cieszyńska, Bielska i Warszawy wraz z pocztami sztandarowymi, jak również z Zaolzia. Były delegacje Wojska Polskiego z Warszawy, Krakowa - w tym Kompania Honorowa i Orkiestra Wojskowa z Bielska.

Po odsłonięciu pomnika nastąpił przemarsz delegacji, wojska i mieszkańców przez miasto do pomnika w parku koło Ratusza. Złożono wieniec i kwiaty pod Pomnikiem Pamięci z okazji Święta Niepodległości.

Następny jubileusz, jaki miał miejsce to 90-lecie powstania OSP przy Zakładach Kuźniczych w Ustroniu. Na tę okazję Dyrekcja ufundowała sztandar, który został poświęcony i wręczony OSP. Podobną uroczystość ufundowania i poświęcenia sztandaru miało w listopadzie Koło Łowieckie „Jelenica” w Ustroniu. Ostatni „mini-jubileusz” to 25-lecie oddania szkoły podstawowej nr 5 w Ustroniu-Lipowcu, który miał miejsce w dniu 12 grudnia 1977 r.

Obecnie Rada Miejska pracuje w Komisjach nad przyszłorocznym budżetem. Zyczeniem byłoby, aby w uchwalonym budżecie znalazła się większość wniosków mieszkańców. Jednak ograniczone środki jakimi będzie dysponowało miasto nie pozwolą na spełnienie wszystkich postulatów. Należy w większym stopniu szukać rozwiązań realizacji inwestycji w mieście przy udziale obcego kapitału. Przykładem może być szybkie wykonanie kolejki rynnowej na stoku Czantorii na korzystnych warunkach.

19 grudnia odbędzie się sesja poświęcona wyłącznie budżetowi na rok 1998. Gdyby nie doszło do zatwierdzenia to po uwzględnieniu poprawek budżet będzie ponownie przedłożony na sesji w dniu 29.12.97 r.

W przededniu Świąt Bożego Narodzenia składam wszystkim mieszkańcom Ustronia, jak i kuracjuszom, dużo radości z przeżywania Świąt, życzenia te kieruję również do osób samotnych, chorych, upośledzonych.

Z okazji nadchodzącego Nowego Roku 1998 życzę wszystkim Błogosławieństwa Bożego, wszelkiej pomyślności, aby ten Nowy Rok był dla nas łaskawszy i przyniósł zadowolenie wszystkim mieszkańcom jak i przebywającym w Ustroniu kuracjuszom i turystom.

Przewodniczący Rady Miejskiej
Franciszek Korcz

W dniach od 17 do 25 października odbyła się pielgrzymka parafian z Ustronia do Rzymu pod przewodnictwem księdza proboszcza Antoniego Sapoty, związana z jubileuszem 550-lecia parafii św. Klemensa w Ustroniu. Podróżowaliśmy do grobu św. Klemensa, ale wielkim naszym marzeniem było spotkać się z Ojcem Świętym. Takie spotkanie zawsze jest niewiadomą i zależy od wielu czynników. Papież nie ma możliwości spotkać się na audiencjach prywatnych z wszystkimi, a zwyczaj jest taki, że przyjmuje w ogóle dwie - trzy grupy po audiencji generalnej.

Dniem naszego spotkania z papieżem była środa 22 października. Czyniliśmy wielkie starania, aby doszło do spotkania z Ojcem Świętym na audiencji prywatnej. Do końca nie byliśmy pewni, czy nasze marzenie się spełni.

Był piękny, słoneczny październikowy dzień. Na placu św. Piotra zjawiliśmy się odpowiednio wcześniej w wyznaczonym sektorze. Tłum ludzi wypełniał plac, a nasze miejsce było blisko barierki. Przed audiencją generalną panuje atmosfera napięcia, ale zarazem radości. Czas leci niesamowicie szybko, są grupy z całego świata, dostojnicy państwowi, duchowieństwo, przedstawiciele różnych wyznań. Są małe dzieci i starsi, ludzie różnych ras, z różnych krajów, są chorzy. Porządku pilnuje gwardia szwajcarska. Panuje taka atmosfera, że wszyscy się rozumieją. Gdy pojawia się Ojciec Święty po placu przemieszcza się fala radości - pierwsi, którzy go widzą wpadają w euforię, potem następni i następni..., aż cały plac wiwatuje, śpiewa, każdy w swoim języku, każdy chce się znaleźć jak naj-



bliżej barierki, by zobaczyć Ojca Świętego, choć na chwilę go dotknąć. Jest taki zwyczaj, że Ojciec Święty objeżdża cały plac i pozdrawia wszystkich, stara się być jak najbliżej pielgrzymów. Jak się okazało umieszczenie naszej grupy pielgrzymkowej przy barierce miało jeszcze inny cel. Nasze spotkanie z Ojcem Świętym organizował dominikanin, ksiądz Konrad Hejmo, dyrektor misji polskiej w Watykanie. Zrozumieliśmy, że chciał nas mieć „pod ręką” i dawało nam to nadzieję na to, że papież nas przyjmie. Ponadto jeszcze przed audiencją generalną przechodząc obok nas ojciec Hejmo z uśmiechem i spokojem powiedział do księdza proboszcza: „Wytrwajcie do końca”.

Przed rozpoczęciem audiencji generalnej są wyczytywane wszystkie delegacje, grupy pielgrzymkowe. Wtedy właśnie trochę zwątpiliśmy, czy zostaniemy przyjęci przez papieża, ponieważ była grupa radnych z Lublina. Ojciec Święty był bardzo związany z tym miastem poprzez Katolicki Uniwersytet Lubelski, gdzie wykładał. Z okazji 700-lecia Lublina nadano papieżowi honorowe obywatelstwo. Zdał nam sobie sprawę, że ta grupa zostanie na pewno przyjęta.

Audiencje generalne trwają dość długo, nawet ponad dwie godziny. Ta, w której my uczestniczyliśmy kończyła się spotkaniem Ojca Świętego z chorymi, a następnie z parami małżeńskimi z całego świata. Pary tak jak stawały do ślubu, tak też przybyły po błogosławieństwo na plac św. Piotra. Gdy audiencja generalna dobiegła końca dalej nie mieliśmy pewności, czy spotkamy się z Ojcem Świętym. Osobiście cały czas miałam przeczucie, że takie spotkanie będzie miało miejsce. Ogłoszono, że zostanie przyjęty Lublin, a my nadal staliśmy na naszym miejscu. Zwątpienie w możliwość spotkania z papieżem było większe, gdy nasz prezent dla Ojca Świętego oddaliśmy gwardii szwajcarskiej. Prezent oddał się z gwardzistą,

AUDIENCJA

plac zaczął pustoszeć. W tym momencie podbiegł ojciec Hejmo i krzyczy: „Ustroń! Ustroń! Szybko!”. W jednej chwili wszy-

scy bardzo szybko podążamy za księdzem Konradem Hejmo. Prawdopodobnie w ostatnim momencie powiedziano Ojcu Świętemu, że jest pielgrzymka z parafii obchodzącej swój wielki jubileusz i wyraził życzenie spotkania. Miało ono miejsce przed Bazyliką św. Piotra. Nie pamiętam ile trwało oczekiwanie, gdy Ojciec Święty do nas wyszedł. Uśmiechnięty, pogodny, nie podpierał się laską, mimo że utyka. Otaczający go dostojnicy mówią: „A to Ustroń”. W tym momencie Ojciec Święty zaczął lokalizować Ustroń. Mówił: „Ustroń? Ustroń...?” Przy powitaniu zatrzymał się przy każdym z nas, w końcu ktoś mówi, że to koło Skoczowa. Wszyscy byliśmy wzruszeni i być może słowa te wypowiedziane zostały niewyraźnie, gdyż Ojciec Święty chyba nie rozumiał. Zbliżył się do miejsca gdzie kłęczą ksiądz proboszcz.

— Ustroń, a gdzie ten Ustroń? — zastanawiał się. W tym momencie mówię o „Łące hermanickiej”.

— Ach Ustroń. Te piękne Beskidy - zaraz skojarzył nasze miasto z górami. Papież długo rozmawiał z księdzem proboszczem, pytał o parafię, skojarzył również Ustroń jako miasto ekumeniczne.

— Nie dość, że w tak pięknych górach żyjecie, to pięknie przyszło wam tam żyć, bo ekumenicznie, wśród innych wyznań — powiedział.

Stałam bardzo blisko Ojca Świętego i podczas całego spotkania trzymałam jego lewą dłoń w swoich rękach.

W pewnym momencie, w trakcie rozmowy Ojciec Święty położył rękę na ramieniu księdza proboszcza i powiedział: „Bądź posadzką dla innych”. Sens tych słów zrozumiałam dopiero po przyjeździe do Polski. Wiele osób pytała o to. Okazało się, że po rozpoczęciu pontyfikatu Jan Paweł II napisał poemat na temat posadзки Piotrowej - pisał, że wszedł do bazyliki tak jak św. Piotr, tak jak on realizować swoje kapłaństwo, swoje posłannictwo. Słowa „Bądź posadzką dla innych” to droga kapłańskiego życia, pociągania innych za sobą.

Od momentu gdy ojciec Święty podeszedł do nas, rozmawiał z nami, nie było w ogóle dystansu. Odczuwało się niesamowitą bliskość. Zresztą papież cały czas żartuje, jest pogodny. Najstarszej uczestniczce naszej pielgrzymki, gdy się z nią witał i ona chciała pokłonić powiedział: „Ty mi nie kłękaj”. Takie drobne zachowanie, czasem żartobliwe zwroty świadczą o jego wielkości. Jest to prawdziwy ojciec, tak bliski, każdemu chciałby coś przekazać, a jego spojrzenie zostaje na całe życie. Gdy z nami rozmawiał wszyscy towarzyszący mu dostojnicy odsunęli się na bok, czyli był po prostu tylko z nami.

Na koniec udzielił nam papieskiego błogosławieństwa. Pożegnał się z księdzem proboszczem, popatrzył na wszystkich i poprosił o przekazanie tego błogosławieństwa i pozdrowienia dla wszystkich parafian ale i dla całego Ustronia.

Błyskały flesze, choć tego nie zauważyliśmy. Cały czas robiono zdjęcia. Później powiedziano nam, że nasza audiencja trwała dość długo. Gdy papież odszedł staliśmy dalej w tym miejscu i nie wiedzieliśmy co z sobą robić. Marzenia się spełniły. Dopiero po czasie odeszliśmy. Później ksiądz proboszcz odprawił mszę świętą, jako dziękczynną za te chwile.

Po miesiącu od spotkania z Ojcem Świętym na ręce ks. Antoniego Sapoty napłynęły podziękowania sekretariatu stanu z Watykanu, za dar złożony podczas pielgrzymki.

Teresa Pol-Błachut



Watykan, 21 listopada 1997 r.

Czcigodny Księżu Proboszczu,

W imieniu Jego Świątobliwości Jana Pawła II dziękuję za dar złożony podczas pielgrzymki do Wiecznego Miasta.

Ojciec Święty poleca Bogu w modlitwie Ofiarodawców, uprasza potrzebne łaski i z serca błogosławi na wierność Chrystusowi i Jego Ewangelii w życiu codziennym.

Łączę wyrazy szacunku

James M. Harvey
Mons. James M. Harvey
Asesor

Gazeta Ustrońska 5



Fot. W. Suchta

SERDECZNA POMOC

Już 6 lat Towarzystwo Opieki Nad Niepełnosprawnymi współfinansuje utworzone najpierw przedszkole a teraz Ośrodek Rehabilitacyjno - Wychowawczy w Ustroniu - Nierodzimiu w Przedszkolu Nr 6. W ośrodku uczy się i rehabilituje 15 dzieci i młodych mieszkańców naszego miasta. Ośrodek finansowany jest w znacznej części z budżetu miasta i w tym miejscu chcemy serdecznie podziękować Radzie Miejskiej za zrozumienie potrzeb naszych niepełnosprawnych; oraz z środków Towarzystwa Opieki Nad Niepełnosprawnymi. Nasze dzieci muszą mieć opiekę psychologa, rehabilitanta i logopedy. Ponadto wymagają specjalistycznego sprzętu, pomocy dydaktycznych, a oprócz tego staramy się, by brały udział w obozach i imprezach dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej, jak również w zajęciach integracyjnych. Dlatego nasze Towarzystwo zwraca się często do mieszkańców naszego miasta z prośbą o wsparcie finansowe. Cieszymy się, że spotykamy się ze zrozumieniem Państwa czy to w firmach, sklepach, jak również w czasie kwesty przy cmentarzach 1 listopada, w czasie imprez o charakterze charytatywnym jak „Dzieci Dzieciom - Dzieci Rodzicom”, aukcji obrazów i wyrobów artystycznych, koncertów i innych.

Dziś chcemy serdecznie podziękować wszystkim, którzy pomogli nam w tym roku: Fundacji Ustroniskiej, Zakładom Kuźniczym i NSZZ Kuźników, Fundacji Banku Śląskiego, firmom: Ustronianka, Anin, Inwestycja, Inżynieria, Inzbud, Fotoland, Klaudia, Emil, Kubala, Instaldom, Perrot, Chmiel, Pool-Tech, Procomp, Astra, Sport, Proinbud, Standard, Rudy-Projekt, Wytwórnia lodów C. Wołanin, Artchem, Laguna, Mokate, PSS „Społem”, RSP Jelenica, sklepom: LIW Harbutowice, Rolnik, Bazar Cisownica, Cyfrał, Gazdówka, Salon Mody Miss K, Malbota, Roltech, Tomar, Tik-Tak, Konfekcja Baczyńscy, BS Auto Moto, „Jedynka”, Przeds. Handl. H. Strach, O. Marosz, kwiaciarnie: na rynku i Konwalia, hurt. kosm. Ogródowa, oraz Fundacji Św. Antoniego, Kancelarii Notarialnej E. Nogacka, aptekom: Pod Najadą, Elba i os. Manhattan, Kantorowi wym. walut. T. Witoszek. Dziękujemy również A. Kobielszowi, A. Hanus-Dyrda, K. Firli, Z. Hołubowiczowi, H. i J. Gogółkom, L. Kubieniowi, H. i E. Odehnałom, J. i J. Korczom, K. Matuszek, H. Szczepańskiej, J. Jakubowicz, U. Janota, A. Markuzel, J. Puzoń, S. Puzoń i A. Kaczmarek - kiosk w Hermanicach.

Dziękując raz jeszcze w imieniu naszych dzieci, ich rodziców i Towarzystwa Opieki Nad Niepełnosprawnymi życzymy Państwu Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia Pańskiego oraz Nowego 1998 Roku.

Emilia Czembor



MIŁYCH
I POGODNYCH ŚWIĄT
BOŻEGO NARODZENIA
ŻYCZY WSZYSTKIM SVOIM KLIENTOM

KWIACIARNIA **RÓŻA**
UL. 3 MAJA 44

6 Gazeta Ustroniska

MOJA WIGILIA

Wspomina Wanda Mider

Obraz Bożego Narodzenia z lat dzieciństwa będzie zawsze żywy w mojej pamięci. Pamiętam, że jeszcze przed świętami chodził po domach orszak mikołajowy. Czasami odwiedzał nas Cygan z prawdziwym niedźwiedziem. Cygan grał na bębnie, a miś tańczył. Z utęsknieniem czekaliśmy na te atrakcje. Obecnie ten zwyczaj już zanika. Wigilia kojarzy mi się z gwarem panującym w naszym domu, gdyż przyjeżdżała do nas cała rodzina. Nastrój był podniosły i uroczysty. Stół nakryty białym obrusem, sianko... Był to również wieczór wspomnień o tych, których nie było już wśród nas. Dla nich zostawialiśmy wolne miejsce. Pamiętam, że jako dziecko cieszyły nas podarunki, ale nie było ich tak dużo, jak to się widzi obecnie. Jeśli zaś chodzi o potrawy, to była zupa grochowa lub grzybowa, smażony karp, kompot z suszonych śliwek, strudel i bryja ze śliwkami. Był to sos z śliwkami i kluskami. Rarytasem w tej potrawie były rodzynki. Bardzo nam to wszystkim smakowało. Po wieczery wróżyliśmy z siana, orzechów, jabłek, gasiliśmy świecę i obserwowaliśmy w którą stronę leci dym. Pamiętam, że czasami, ale rzadko spędzaliśmy święta u babci, a tam niezamężne młode dziewczyny pytały się swinek w chlewiku, kiedy wyjdą za mąż. Najcieplej wspominałam, jak siadaliśmy wszyscy wokół choinki i Tata rozpoczynał śpiewanie kolęd.



Z okazji Świąt Bożego
Narodzenia oraz
nadchodzącego Nowego Roku
życzenia dla wszystkich
klientów, spełnienia życiowych
planów i marzeń.

TYTUŁS

Zapraszamy na świąteczne zakupy do sklepu dziecięcego i
galerii oraz na jedyny w swoim rodzaju

BAL SYLWESTROWY
organizowany przez restaurację.
Ustroń, Rynek 6
atrakcyjne ceny



Wytwórnia Naturalnych Wód Mineralnych



składa
wszystkim mieszkańcom i gościom Ustronia,
najlepsze życzenia z okazji
Świąt Bożego Narodzenia.
Życzymy także by Nowy 1998
Rok
był rokiem spełnienia się
wszystkich marzeń tak w życiu
osobistym jak i
zawodowym.

ZAPRACOWANI I SKRYCI

Lekarz weterynarii **Zbigniew Blimke** dobrze jest znany ustroniskim miłośnikom zwierząt z przychodni przy ul. Grażyńskiego. Mniej znana jest jego kariera sportowa. Warto powiedzieć, że podczas studiów w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie trenował koszykówkę w stołecznej Polonii. Jednak nie w związku ze sportem wspominamy o najwyższym weterynarzu w Polsce, chcemy napisać o jego ostatniej przygodzie turystyczno - zawodowej - podróży do Japonii, gdzie pojechał na zaproszenie przyjaciela, wykładowcy języka angielskiego na Uniwersytecie w Matsujamie - Shikoku, profesora **Petera Rosne**. Podczas kilku tygodni pobytu w kraju „kwitnącej wiśni” Z. Blimke zwiedził Tokio, Ośakę, Kioto, Hiroszimę, Koczi i Matsujamę. Zapoznał się także z pracą tamtejszych weterynarzy. Swoje wrażenia opisał w „Biuletynie Śląskiej Izby Lekarsko - Weterynaryjnej” i „Magazynie Weterynaryjnym” skąd pochodzą fragmenty jego opowieści.

Już na lotnisku zadziwiła doktora perfekcyjna organizacja i technika Japonii. „Odpowiadają” za to „... ludzie o niezwyklej dyscyplinie wewnętrznej, której przejawem jest panujący wokół sterylność wręcz ład i porządek: od skalnych ogródków przed domami na peryferiach po tokijskie wielopoziomowe metro. Wszędzie jest po prostu nieskazitelnie czysto. W licznych sadzawkach pływają łabędzie i dekoracyjne kolorowe karpie. Na wszystkich skwerach bujnie rosną kwiaty. Bezpłatnie można skorzystać z ulicznych, klinicznie czystych, sanitariatów. Kierowcy taksówek zakładają do pracy białe rękawiczki. Wielu Japończyków używa specjalnych maseczek. Wbrew pozorom nie jest to jednak ochrona przed smogiem - samochody od dawna wyposażone są w katalizatory. Ci ludzie są alergikami. Masywy górskie ciągnące się wzdłuż całego kraju, porastają wiecznie zielone cedrowe lasy, kwitnące i uczulające przez osiem miesięcy w roku.”

W Japonii podróżuje się inaczej niż w Europie. Ceny benzyny są bardzo wysokie, a przejazd autostradami też nie należy do tanich. Kierowcy płacą nie tylko za przejechanie danego odcinka drogi, ale także każdego tunelu i mostu, których zresztą jest bardzo dużo. Koszt podróży samolotem i samochodem jest porównywalny. Atrakcją turystyczną, a dla miejscowych codziennością, jest kolej z superszybkim pociągiem Shinkasen, odległość 600 kilometrów pokonuje w około 2,5 godziny. Wagony wyposażone są w lotnicze fotele, telefon, fax. Pierwszy raz pociąg ruszył na kilka dni przed Igrzyskami Olimpijskimi, które odbywały się w 1964 roku w Tokio. Japończycy od ponad trzydziestu lat podróżują z szybkością 200 km/h, podczas gdy dojeżdżający do Cieszyńska ustroniacy spędzają w „podróży” prawie godzinę, wliczając w to przesiadkę w Góleszowie.

„Jak się okazało podróż Shinkasem była zaledwie prelude do nowoczesności i techniki panujących w jednym z największych miast świata. Odniosłem wrażenie, że Tokio jest miastem stworzonym dla młodych biznesmenów. Dynamiczne, pełne gwaru 24 godziny na dobę. Oszalaniające rozmachem.

W dzielnicy Shinjuku - sięgający nieba Manhattan, lśniący stalą i szkłem, otoczony parkiem słynnych kwitnących wiśni. Na Ginzie wielkie domy handlowe, wypełnione towarami z całego świata. Wszystko maksymalnie zautomatyzowane. Drzwi otwierane za pomocą klamki wydają się tu archaicznym zabytkiem, automatyczne są nawet drzwiczki taksówek.”

Jak wspomina doktor Blimke, ludzie w Japonii są nie tylko niezwykle zdyscyplinowani, ale także uprzejmi. Przeszkodą w porozumiewaniu może być jednak fakt, że niewielu z nich posługuje się językiem angielskim. Nocą Tokio jest rozświetlone tysiącami neonów, jednak zdecydowana większość z nich jest dla obco-krajowca nieczytelna. Ustroniski lekarz nie miał jednak problemów z komunikowaniem się w Japonii, gdyż tłumaczeniem zajmował się gospodarz Peter Rosne. Dzięki niemu państwo Blimke mogli spędzić kilka dni w japońskim domu - miejscu szczególnie intymnym w tradycji tego kraju. Zgodnie z tradycją, na cześć gości zasadzono w ogrodzie drzewko pomarańczowe. Żona profesora - Rie, przygotowała wspaniałą kolację składającą się głównie z frutti di mare, którą goście z Polski konsumowali pałeczkami. Dzieci P. Rosne z zainteresowaniem przyglądały się gościowi, gdyż nigdy jeszcze nie widziały tak wysokiego mężczyzny. Ojciec Rie, podczas Olimpiady w 1964 roku był sędzią lekkoatletycznym i doskonale pamięta polską ekipę sportowców. Profesor Rosne pomógł także w kontaktach ze środowiskiem weterynaryjnym. Podczas zwiedzania najbardziej liczącego się ośrodka weterynaryjnego w Japonii - wydziału weterynarii Uniwersytetu Tokijskiego, doktor Blimke poznał dr Osamu Nakagawa i dr Toshitaka Kawano. W ich towarzystwie degustował sake, zwiedzał Matsujamę, podziwiał rękodzieła w fabryce wyrobów bambusowych. Poznał również pracę prywatnych lecznic weterynaryjnych.

„Ich wyposażenie jest na bardzo wysokim poziomie. Przeciężny gabinet dla małych zwierząt dysponuje aparatem rtg, ultrasonografem, aparatem do narkozy wziewnej oraz małym szpitalem dla stacjonarnie leczonych pacjentów. Z satysfakcją stwierdziłem, że poziom usług nie odbiega jednak od oferowanych w naszych rodzimych gabinetach. Ceny leków weterynaryjnych są porównywalne do cen stosowanych w Polsce leków importowanych, lecz koszt usług - wielokrotnie wyższy. Przykładowo szczepienie psa wielowązną szczepionką kosztuje około 100 dolarów.”

Ciekawostką jest to, że w Japonii od kilkudziesięciu lat nie stwierdzono przypadków zachorowania na wściekliznę. Wprawdzie szczepienia przeciwko tej chorobie są nadal obowiązkowe, ale około 50% właścicieli psów, którzy tego nie robią, nie ponoszą żadnych konsekwencji.

Państwo Blimke zwiedzili także Hiroszimę.

„Prof. Peter zaprowadził nas do Parku Pokoju - 50 lat wcześniej znajdowało się tu epicentrum wybuchu bomby atomowej. W promieniu 3 kilometrów od tego miejsca wszystko zostało zmiecione z powierzchni ziemi. Zamarło życie. W skupieniu przechodziliśmy obok Dzwonu Pokoju - jego dźwięk ma przypominać tragedię sprzed kilkudziesięciu lat. Oglądaliśmy słynny fragment kamiennych schodów do banku z pozostawionym „ciem-
(cd. na str. 8)



BAR KUBUS

USTROŃ UL. 3 MAJA 27 TEL. 54-32-73

ŻYCZY SVOIM KLIENTOM

POGODNYCH I SPOKOJNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU





W Ustroniu też pływają łabędzie.

Fot. W. Suchta

ZAPRACOWANI I SKRYCI

(cd. ze str. 7)

niem" człowieka, który siedząc na nich w chwili wybuchu - wyparował. Prerażające wrażenie robi trójkołowy dziecienny rowerek. Jest pooblepiany jakąś substancją o żółtym kolorze. Z opisu dołączonego do eksponatu dowiadujemy się o tragedii jaka się wydarzyła. Mały chłopczyk jadąc rowerkiem podczas wybuchu dosłownie oblepił swoim ciałem rozgrzany do czerwoności pojazd, ginąc na miejscu. Zrozpaczony ojciec pochował rower jako jedyne szczątki swojego dziecka. Dopiero po 25 latach po wybuchu rower znalazł się w muzeum, aby przypominać ludziom o tragedii. Zarówno na promie, jak i w domu żadne z nas tego dnia nie kwapiło się do wesołych rozmów."

Od pobytu Z. Blimke w kraju kwitnącej wiśni minęło półtora roku. Zapytaliśmy jaki obraz Japonii zachował się w jego pamięci już po kilkunastu miesiącach od powrotu.

— Całkowicie różnimy się od Japończyków. To jest zupełnie inny świat, zupełnie inna mentalność. Gdy wchodzimy do biura, do linii lotniczych, wszyscy się uśmiechają, ale są to wymuszone uśmiechy. Japonia wykonała bezpośredni skok od feudalizmu do kapitalizmu, ale drabina feudalna pozostała. W tej chwili, pod wpływem kultury Stanów Zjednoczonych, może już się zaciera, jednak układ zależnościowy funkcjonuje nadal w olbrzymim wymiarze.

— Czy Japończycy rzeczywiście są tak zapracowani?

— Jeśli chodzi o lekarzy weterynarii, to sytuacja wygląda podobnie jak w Polsce. Weterynarz musi być dyspozycyjny i jego godziny pracy czasem się przeciągają. Nie wiem czy oni chcą pracować, wiem na pewno, że muszą. Jeśli ktoś traci pracę, zostaje w naprawdę trudnej sytuacji. Naprzeciwko państwa Rosne mieszkali znajomi, z którymi próbowałem podjąć temat urlopów. Gospodarz domu pracował w firmie jako technik elektryk, zaczynał o 8 rano, wracał około 9, 10 wieczorem, w ciągu roku miał 3 - 4 dni wolnego. Wychodził z założenia, że jeśli firma przez jakiś czas będzie się obywać bez niego, to właściwie jest zbędny i można go zwolnić. Chciałem go jakoś sprowokować pytając, czy nie ma ochoty czasem gdzieś wyjechać na dłużej. Okazało się, że ten temat nie podlega po prostu dyskusji.

— Jaki jest status kobiet?

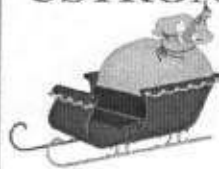
— Kobiety mają się bardzo dobrze. Kobieta ma obowiązek wychowania dzieci, dbania o męża i dom. Jeśli mąż jest zatrudniony, to zarabia tyle, że wystarcza dla całej rodziny, a dodatkowo wspierają ich finansowo dziadkowie. W Japonii jest bardzo korzystny system emerytalny. Rodziny wielopokoleniowe są zupełnie naturalne i bardzo często spotykane, również dlatego, że dziadkowie w znacznym stopniu pokrywają bardzo wysokie koszty utrzymania domu. Moi znajomi mówili, że nie wiedzą jak sobie dadzą radę, gdy jedno z rodziców Rie umrze. W pracy zawodowej pozycja kobiety jest ściśle określona. Nie ma szans na robienie kariery, zawsze istnieje jakieś stanowisko i wysokość zarobków, do których może dojść i koniec. Gdy jest dwóch kandydatów zawsze wybiorą mężczyznę.

— Jak by pan określił najkrócej charakter Japończyków?

— Wszystko tam jest oszczędne w formie: kultura, architektura, sztuka i samo zachowanie ludzi. Wszystkie swoje emocje, uczucia skrywają głęboko pod maską, zachodzi kolosalna różnica między życiem wewnętrznym, duchowym, a tym co na zewnątrz.

Monika Niemiec

JAROSŁAW FICEK
SKLEP OGÓLNOŚPOŻYWCZY
USTRÓŃ UL. A. BRODY 33A



składa wszystkim klientom
życzenia spokojnych, radosnych
Świąt Bożego Narodzenia i wielu
udanych zakupów w
Nowym Roku

8 Gazeta Ustrońska

MOJA WIGILIA

Wspomina Ewa Bujok

Boże Narodzenie, to najpiękniejsze święta spędzane w rodzinie, przede wszystkim dla dzieci. Pamiętam, że w czasie mojego dzieciństwa istniało takie powiedzenie: „We wigilie chłopców biją a we święta dziewczęta”, dlatego dzieci zawsze starały się być grzeczne w te dni. Od samego rana panowała w moim domu podniosła atmosfera i przygotowywano się do tej uroczystej kolacji - wieczerzy wigilijnej. W poprzednie dni zostały upieczone różnego rodzaju ciasta, ciasteczka, a przede wszystkim makowce. Zapachy i aromaty mieszały się ze sobą tworząc przedziwną symfonię utkaną z wielu podniecających apetyty i wyobraźnię woni. W dzień wigilijny natomiast przygotowywano potrawy, które miały być spożywane podczas wieczerzy. Przeważnie była zupa rybną z kluseczkami, sałatka jarzynowa, karp smażony, a przy okazji różne regionalne potrawy: kapusta z grzybami, pierogi z powidłami, groch ze śliwkami suszonymi, gołąbki postne, kompot z suszu, prażuchy - gruboziarnistą mąkę pszeną prażyło się w garnku lub na patelni, a gdy zaczynała się złościć, wybierano łyżką kluseczki, które krasilo się masłem lub śmietaną. Regionalną zupą była wodzianka - zwana inaczej „Chudą Jową”. Był to chleb czerstwy, majeranek, trochę tłuszczu, czosnek i woda. Jeśli chodzi zaś o wypieki, to były kołaczki ze powidłami śliwkowymi, jabłkami i serem. Ruch panował w kuchni niebywały i bardzo dużo pracy miała gospodyni, a dzieci, jak to dzieci, lasowały i gdzie tylko mogły to coś podjadały. Jak wszystko już było gotowe, to nakrywano stół białym obrusem, pod który kładziono trochę siana, jako pamiątkę, że Jezus urodził się w stajence. W naszych regionach nie było jadalni tylko wielkie przestronne kuchnie, w których koncentrowało się całe życie. Wigilię więc spożywano również w kuchni.

Wieczerzę wigilijną rozpoczynał ojciec modlitwą. Śpiewaliśmy dziecinnie pieśni, modliliśmy się wspólnie. Przy stole zostawialiśmy zawsze jedno wolne miejsce dla zbłąkanego wędrowca, który nie zdążył dotrzeć do swojej rodziny. Dzielił się oplatkiem, a każdy oplatek maczaliśmy w miodzie. Na stole musiał obowiązkowo być pieczony domowy chleb i trochę masła i każdy po kawałeczku musiał tego chleba skosztować. A tak na marginesie, to ten domowy chleb był naprawdę bardzo smaczny. Następnie zasiadaliśmy do wieczerzy. Tak jak kazała tradycja rodzice starali się uszczknąć po kawałeczku z każdej potrawy. Dzieci jadły tylko to, co im najbardziej smakowało. Po wigilii śpiewaliśmy pieśni i rozdawaliśmy prezenty. W moim domu był również zwyczaj, że od wigilijnego stołu musieliśmy wszyscy wstać razem. Wierzyliśmy, że ten kto wstanie pierwszy - umrze. Z czasem jednak zapomniano o tym. Pod choinką najczęściej leżały rękawiczki, szalik, czapka, skarpetki. Rodzice kupowali nam zwierzątka w czekoladzie, a my je bardzo lubiliśmy. Były biedronki, motylki i inne zwierzątka zapakowane w kolorowe papierki. Te słodkie rarytasy były również ozdobami na choince. W moim domu była ona nie byle jaka - prawdziwa, pachnąca jodełką. Stroiliśmy ją ozdobami z papieru, słomkami, kolorowymi bańkami i świeczkami.

Wspomnienia zapisała:
Magda Piechowiak



Fot. W. Suchta

Na ostatnim spotkaniu w Klubie Propozycji, które odbyło się 8 grudnia w Oddziale Muzeum „Zbiory Marii Skalickiej” obecny był **Krystian Przysiecki** autor programu telewizyjnego „Zawsze po 21” nadawanego w „jedynce”. K. Przysieckiemu bardzo podobało się na Brzegach. Brał udział w dyskusji, dzielił się spostrzeżeniami z pracy w telewizji, a po spotkaniu odpowiedział nam na kilka pytań.

— **Czy do Ustronia sprowadziła pana kolejna interwencja?**

— Nie, do Ustronia sprowadził mnie Władysław Oszelda. Na-

— Pewnie tak, bo tu ludzie nie skaczą sobie do oczu i mieszka dużo ewangelików. Sam jestem ewangelikiem, wyjątkowo się ostałem, ale babka i dziadek byli ewangelikami. Dziadkowi - generałowi, dowódcy obrony Modlina, wiarę całe życie wypominano. Na mnie też zawsze wołano „Luter”. Jestem bardzo szczęśliwy, że znowu odwiedziłem Ustroń. Byłem tu kiedyś na świąteczno - sylwestrowych wczasach w ośrodku wczasowym telewizji. Przyznam się, że nie udało mi się zwiedzić miasta. Pogody specjalnie nie było, żona z dzie-

UNIKAM ZJAZDÓW

piisał bardzo miły list: „Robi pan dobrą robotę”. Nikt do mnie jeszcze nigdy tak nie pisał, częściej się dowiaduję, że biję we władzę itd. Pan Oszelda podał mi numer telefonu, dzwonię, a dowiedziałem się wcześniej, że redaktor ma 90 lat, w słuchawce odzywa się bardzo młody głos. Musiałem się upewnić, że rozmawiam z Władysławem Oszeldą. We wcześniej nagrałem program, miałem trochę wolnego czasu i postanowiłem się wybrać na Śląsk Cieszyński.

— **Mieszka pan na stałe w Warszawie, ale z racji swojej pracy bywa na terenie całego kraju. Czy dostrzega pan różnice między prowincją, a miastem stołecznym?**

— Wiadomo, że świat się robi globalną wioską. Kiedyś za grosze kupiłem sobie wspólnie z kolegą podupadłe gospodarstwo pod Brodnicą, jeziora dookoła, chałupy wiejskie. Teraz wybudowano tam nowoczesne osiedle, antena satelitarna na każdym dachu... Nie ma różnicy między prowincją, a stolicą. Właściwie to częściej bywam w Brodnicy niż w centrum Warszawy. Zresztą jeżdżę po całej Polsce, tylko tutaj jeszcze nie dotarłem, nie wiem dlaczego.

— **Może dlatego, że u nas nie ma tylu problemów?**

kiem wprowadzić wychodziła na spacer, wjechała kolejką na Czantorię, ale ja jak zasiadłem z kolegami, to nie ruszałem się z ośrodka.

— **Czy nie męczą pana ludzie i ich problemy, z którymi się pan stale styka?**

— Męczą, ale nie tak jak mechanizmy wewnątrz telewizji. Moje programy są dość niechętnie przyjmowane przez szefów, jaki by ustrój nie panował. Jest to program krytyczny, który wali we władzę, a władza u góry zawsze jest w jakiś sposób powiązana. Nikomu nie zależy na tym by krytykować jakieś instytucje i panujące porządki.

— **Jak pan się taki niechętny utrzymał?**

— Opierałem się tylko na faktach, a poza tym nie zapisałem się nigdy do żadnej organizacji, ani do partii, ani do „Solidarności”, ani do Stowarzyszenia Filmowców, jedynie kiedyś dawno do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Unikam wszelkich organizacji zbiorowych, wręcz ich nie znoszę. W książce „Kto jest kim w Polsce” w punkcie hobby napisano o mnie: unikanie wszelkich zjazdów, festiwali itp.

— **Dziękuję za rozmowę.**

Monika Niemiec

PODZIĘKOWANIE

Komitet Rodzicielski wraz z dziećmi z Przedszkola Nr 3 w Ustroniu - Polanie składają podziękowanie wszystkim darczyńcom za pomoc w organizacji Mikołaja: Kierownictwu Ośrodka Rekreacyjnego „Czantorja”, Nadleśnictwu Ustroń, firmom „Profes-Pol”, Foto „AWEX”, Państwu J. Chowaniok - B. Holeksa S.C. „Czantor”, U. E. Pilchom, Panu Cz. Baranowskiemu, Pani Z. Wasilewskiej.

MOJA WIGILIA

Wspomina Henryk Lupinek

Najtragiczniejsza była dla mnie wigilia w 1939 roku, kiedy siedziałem w więzieniu w Cieszynie. Miałem wtedy dwadzieścia lat, siedziałem na pojedynce, sam, a na wieczerzę dostałem zupę z makaronem z kawałkiem mięsa. Siedząc w celi wsłuchiwałem się w bicie dzwonów z kościoła ewangelickiego w Cieszynie. Gdy przestały bić zasnąłem i w takim półśnie dotrwałem aż do rana. Rano, gdy się obudziłem, czułem się strasznie opuszczony. Następne moje wigilie spędziłem w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen - Oranienburg. Tam wigilii jako takiej nie było, gdyż obrzędy takie były surowo zabronione. W tajemnicy odbywały się jednak w poszczególnych barakach. Już tydzień przed wigilią staraliśmy się zaoszczędzić kromki chleba, aby na te święta mieć chociaż jedną więcej. Nie dostawaliśmy nic innego niż normalnie. Na wigilię była więc kawa z żółędzi, trzy ziemniaki w łupinach i zupa z kwaków. O tej porze roku zupa ta jeszcze była dobra, bo kwaki nie były zgnite, więc można ją było zjeść. Lepsze jedzenie dostawaliśmy tylko na Nowy Rok i w rocznicę urodzin Hitlera. Dostawaliśmy wówczas kawałek końskiego mięsa, makaron i kromkę chleba więcej. I tak spędziłem kolejne trzy wigilie w obozie koncentracyjnym.

Podczas mojego pobytu w obozie, po wigilii w 1941 roku, dostaliśmy z obozu żeńskiego w Ravensbrück gryps. Była to modlitwa napisana przez Polkę - Urszulę Wińską, która nie przeżyła obozu. Tę modlitwę odmówiliśmy w moim bloku w wigilię 1942 roku:

Ojciec nasz, który jesteś w niebie,
I widzisz tu naszą dolę tułaczą,
Weź nas w opiekę, Twoje wierne dzieci,
I ukój lzy, co nam duszę mroczą.
Święć się imię Twoje i tu na obcej ziemi,
Gdzie wyrwane przemocą z rodzinnego domu
Wśród wrogów i w skrytości modlić się musimy.
Bądź wola Twoja! wołamy w pokorze
Wierząc, że cierpienie czy radość od Ciebie pochodzi
Ze Ty nam wszystko dajesz Wielki, Mocny Boże.
I ta wiara głęboka dolę naszą słodzi.
I chleba powszedniego nie poskąp nam Panie
Daj siły do wytrwania, a dla ducha wiarę,
Ze nie bez celu jest nasze aż tutaj zesłanie
I że cierpimy może za swe winy stare.
A odpuść nam nasze winy powstałe w słabości
Gdy zwątpienie, ból, rozpacz duszą naszą włada
I gdy niejedna, panie pod swym krzyżem pada.
Nie wódz nas na pokuszenie, co nam gubi duszę,
Ale nas zbaw od wszystkiego złego
I daj szczęśliwy powrót do domu swojego.

22 grudnia 1943 roku zostałem zwolniony z obozu i piątą wigilię spędziłem z rodzicami. Wigilia była bardzo smutna i skromna. Brat był w wojsku, a siostry na robotach. Ważyłem 44 kilogramy. Byłem tak wygłodniały, że nie mogłem nic jeść. Ucieszyłem się z kawałka chleba i koziego mleka.



Fot. W. Suchta

— Jak wygląda przeciętny dzień posła?

— To zależy od osoby. Ja na przykład, podczas jednej i drugiej kadencji nie odwiedziłem ani basenu, ani siłowni, choć były cały czas do naszej dyspozycji bezpłatnie. Gdy siedziałem do godziny 2 czy 3 w nocy, bo pracowałem nad jakąś sprawą, to nie miałem siły, żeby rano wstać odpowiednio wcześnie i iść na basen. Nawet śniadanie zwykle jadło się po pierwszym głosowaniu, o 11 czy 12 w południe. Obiad w zależności od sytuacji o 17, 18. Kolacje niektórych posłów trwały od 10 do 2 nad ranem.

— Gdzie się żyli posłowie?

— W sejmie są 2 restauracje i barek. Tam można kupować posiłki, powtarzam kupować, bo słyszałem opinie, że posłowie jedzą za darmo. Można oczywiście samemu przygotowywać posiłki, ale przez cały czas jest to niemożliwe.

— Co najczęściej jedli posłowie na śniadanie, obiad?

— Na śniadanie jajecznicę, zupy mleczne. Obiady to już bardzo różnie, ale mogę powiedzieć, że najobficiej jadał posłowie PSL-u. Musiało to być coś bardzo treściwego na przykład golonko.

— Czy posłowie korzystali z życia w stołecznym mieście?

— Ja prowadziłem raczej samotny tryb życia, ale byli oczywiście posłowie, którzy przez cały czas pobytu w Warszawie chodzili na koncerty, przyjęcia, wernisaże. Jeśli jednak ktoś poważnie traktował swoje obowiązki i przesiadywał na sali sejmowej, nie miał za bardzo na to czasu.

— Sądząc po frekwencji, którą można było obserwować podczas transmisji telewizyjnych niewielu posłów traktowało swoje obowiązki tak poważnie.

— Praca posła nie składa się z obrad pokazywanych w telewizji. Nikt normalny nie wytrzyma od 9 rano do 1 w nocy na sali sejmowej. Można zrobić sobie wycieczkę i posiedzieć tam jeden dzień, ale przez kilka miesięcy? Do tego dochodzą komisje, załatwianie wielu spraw, jeżdżenie po ministerstwach. Posłowie to są normalni ludzie.

— Który posłowie prowadzili najbardziej rozrywkowy tryb życia?

— Nie będę wymieniał z nazwiska, ale mogę powiedzieć, że najbardziej rozrywkowym klubem był PSL. Odprawiali urodziny, imieniny, świętowali z powodu różnych innych okazji, było ciekawie.

— Często wspomina pan o posłach z PSL-u.

— Ludzie lubili się zabawić, jak to na wsi. Mnie to nie przeszkadzało. To jest specyficzna kultura, folklor: jak powie tak, to tak, jak nie, to nie, użyje dosadnego słowa, ale to też mieści się w granicach odpowiedniego zachowania. Nie chcę bronić parlamentu w ogóle, ale to są ludzie i trzeba im pozwolić na odreagowanie, byle nie przejawiało się to na przykład w jeździe po pijanemu samochodem. Zdarzają się problemy, nieporozumienia, to nie jest sielanka, dlatego trzeba w jakiś sposób posłów rozgrzeszyć, zrozumieć. Podkreślam, że mówię o sytuacjach, które mieszczą się w pewnych granicach. Podam taki przykład: pewien senator, znane nazwisko, ale nie będę wymieniał, zorganizował imprezę i pod jego pokojem hotelowym grała wynajęta orkiestra. Czy to jest dobrze czy źle? Do tej 22 czy 23, gdy grają i śpiewają, to nic złego, ale jeśli do 3 w nocy i z powodu hałasu nie może spać cały hotel, to już inna sprawa.

— Który klub bawił się najskromniej?

— KPN przede wszystkim w pierwszej kadencji. Gdy spotykaliśmy się z okazji różnych świąt, śpiewaliśmy „Pierwszą brygadę”. Nawet w prasie, w takich kulturowych informacjach zastanawiano się, co ten KPN ma za uroczystość.

— Czy były jakieś indywidualności, osoby wybijające się w drugiej kadencji?

SEJMOWA KUCHNIA

Rozmowa z Kazimierzem Wilkiem



Fot. W. Suchta

— Jeśli chodzi o rozrywkowe życie i rozrywkowe wystąpienia, to pierwsza kadencja była ciekawsza. Posłowie drugiej kadencji zachowywali się z większym dystansem. Byli to już po części doświadczeni politycy. Zdarzały się ciekawsze zdarzenia, ale nie było nikogo na miarę posła Korwina-Mikke, posła Czajki czy Niesiołowskiego. Jest to dowód na to, że uczymy się demokracji i trzeba zauważyć, że polski parlament na tle innych w Europie i świecie, wypada bardzo poważnie, obowiązkowo i demokratycznie.

— Czy posłowie zabiegali o względy dziennikarzy?

— Tak, byli tacy, którzy rzucali wszystko i biegli, gdy tylko pojawiły się kamery, ale z drugiej strony dziennikarze szukali sensacji. Jest kilka dzienników ogólnopolskich i wiadomo, że czytelnikom łatwiej przyjąć informację o pracy parlamentu, gdy poparta jest jakąś sensacyjną wypowiedzią. Łapie się więc jednego, drugiego posła i liczy na to, że może dodać do tekstu jakiś smaczek.

— Jak wyglądały stosunki posłów z prawicą i lewicą?

— Różnice ideologiczne są i będą, ale źle jest jeśli przerywa się to na normalne stosunki międzyludzkie. Jeśli chodzi na przykład o załatwienie spraw w swoim województwie to staraliśmy się o różnicach zapominać i działaliśmy wspólnie.

— Przed jakimś ważnym głosowaniem ogłaszano czasem przerwę. Co się wtedy działo w kuluarach?

— Jest taka niepisana zasada, że przy jakichś nieprzewidywanych sytuacjach, przedstawiciel klubu może poprosić marszałka o przerwę na jej omówienie. Jest to wykorzystywane do przeciągnięcia głosowania, czy doprowadzenia do tego, że nie będzie kworum. Takie wybiegi stosuje i lewica i prawica. Gdy ogłaszana była przerwa na zebranie klubu, to szło się na kawę, niektórzy na piwo.

— Nie trwają jakieś gorączkowe dyskusje?

— Gdzie tam, to w telewizji tak wygląda, że cały czas coś się dzieje. Weźmy przykład obecnego parlamentu. Trudno sobie wyobrazić, żeby w pół godziny zebrało się 201 posłów AWS i coś ustalili. Przerwa musiałaby trwać cały dzień. Od ustaleń jest prezydium klubu. Oni decydują, że na przykład teraz wystąpi ktoś od nas z takim i takim wnioskiem. Gdy to następuje, druga strona prosi o przerwę. Zdarza się, że przed ważnym głosowaniem brakuje kilku posłów. Wtedy trzeba poprosić o przerwę i szukać ich. Lewica specjalizowała się w takim układaniu porządku obrad, że takie ważne głosowania jak konkordat, religia w szkole, przypadały w piątek wieczorem czy nawet w nocy. Jeśli posłowie siedzą kilka dni w Warszawie, to w piątek wieczorem chcą być już w domu. Wiadomo, że nie można dopuścić do głosowania, bo brakuje ludzi z prawicy. Lewica przygotowana do tego siedzi jak mur. Marszałek prosi o wciśnięcie guzików, a my nic, wychodzi na to, że nie ma kworum. Po kilku próbach, zdenerwowany marszałek odracza posiedzenie i głosowanie odbywa się w następnym tygodniu w zupełnie innych warunkach. Chcę jednak podkreślić, że taka taktyka mieści się w ramach demokracji i gry politycznej.

— Który marszałek był najsprawniejszy?

— Marek Borowski, nie wgłębiam się w żadne kwestie natury politycznej, on był po prostu najlepszy. Jest inteligentny i potrafił utrzymać posłów w ryzach. Trzasnął czasem pięścią w stół, powiedział: „Panowie dosyć”, obrady szły sprawnie. Najgorzej było w przypadku marszałka Małachowskiego. To była katorga. Nie umiał poradzić sobie z gadulstwem posłów i wszystko szło bardzo wolno, robił się bałagan.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiali: Monika Niemiec i Wojciech Suchta

OTWARTE DLA WSZYSTKICH

Liceum Ogólnokształcące Towarzystwa Ewangelickiego powstało w 1992 roku. Mieści się w budynku przy ul. Sienkiewicza w Cieszyńcu. Po 2. wojnie światowej zajmował go internat Technikum Mechaniczno-Elektrycznego. Pierwsza klasa nowego cieszyńskiego gimnazjum uczyła się jeszcze w „Osuchu”. Aby przenieść się do nowej siedziby trzeba było wyremontować budynek. Był całkowicie zrujnowany. Obecnie w Liceum funkcjonuje 9 klas: pierwsza, druga i czwarta A i B oraz trzy trzecie. Zgodnie z założeniami przyjmowanych będzie 40 uczniów, tak by zawsze były tylko dwie równoległe klasy. Sylwia Kluz z Ustronia, uczennica 3A mówi: — Szkoła jest mała i to pozwala na poznanie każdego z osobna. Wiemy, czy ktoś jest z 4A czy z 2B. Nie zdarzają się takie sytuacje, że kogoś widzi się po raz pierwszy. To jest fajne, nie czujemy się zagubieni, anonimowi. Atmosfera jest sympatyczna, wszyscy są życzliwie nastawieni.

Szkolą zarządza Towarzystwo Ewangelickie w Cieszyńcu. Jak powiedział jego prezes ks. Janusz Sikora, powstało właśnie po to, by prowadzić szkołę. Towarzystwo zatrudnia dyrektora, który powołuje nauczycieli i organizuje naukę w szkole. Dyrektor działa we współpracy z zarządem Towarzystwa. Dyrektor liceum Danuta Molin-Puczek powiedziała, że w tej chwili do szkoły uczęszcza 91 uczniów, w tym 22 ustroniaków. W pierwszej klasie jest siedmiu młodych mieszkańców naszego miasta, w drugiej - czterech, w trzeciej - siedmiu, a w czwartej - czworo. W czerwcu 1997 roku do liceum zdawało 66. absolwentów podstawówek, przyjętych zostało 44. — Myślę, że to całkiem przyzwoicie, zwłaszcza, że o przyjęcie do naszej szkoły ubiegali się bardzo dobrzy, utytułowani uczniowie, także olimpijczycy. Czy tak zdolna młodzież rywalizuje ze sobą? — Wyczuwa się rywalizację — przyznaje Sylwia. — Nie chamską, bardzo koleżeńską. Zdarza się jednak, że przed sprawdzianem wszyscy mówią: „nie nie umiemy”, a potem 3/4 klasy dostaje piątki. Uczniowie konkurują ze sobą, ale zawsze można liczyć na kogoś, pomagamy sobie. Gdy pytam o realizowany model nauczania, pani dyrektor odpowiada: — Przede wszystkim staramy się utrzymać wysoki poziom. Gdy spotykam się na zebraniu z rodzicami świeżo upieczonych pierwszoklasistów mówię, że do tego liceum mogą uczęszczać ludzie, którzy lubią się uczyć. W szkole obowiązuje zindywidualizowany program nauczania. Podczas pierwszych dwóch lat nauki realizowany jest podstawowy program wszystkich przedmiotów, ale już w trzeciej klasie uczniowie wybierają seminaria przedmiotowe i kontynuują naukę zgodnie ze swoimi zainteresowaniami i wybranymi studiami. Nie dotyczy to matematyki, która kończy się w trzeciej klasie, języka polskiego, języków obcych i wychowania fizycznego. Pytam o poziom nauczania języków obcych. — Jest na pewno wysoki — odpowiada D. Molin-Puczek, w stosunku do obowiązkowych programów szkół średnich realizujemy materiał poszerzony. Dodatkowo dzielimy klasy na małe grupy, mimo, że i tak są niewielkie, bo 22-osobowe. Konwersacje z języka angielskiego prowadzi małżeństwo Amerykanów. Ksiądz J. Sikora zwraca uwagę na trudności występujące przy tak ambitnych założeniach: — Staramy się nie powtarzać tego co uczeń już umie. To bardzo ważne, żeby nie stać w miejscu, ciągle się kształcić w danym przedmiocie. Na przykład kilka osób z pierwszej klasy uczęszcza na lektoraty z trzecią. Gdy ta skończy edukację, będziemy musieli kontynuować oddzielnie naukę dla uczniów, którzy jeszcze w szkole zostali. Aby każdy mógł się rozwijać według swoich możliwości, czasem oddzielne zajęcia prowadzone są dla trzech osób. To bardzo trudne organizacyjnie. W Liceum Towarzystwa Ewangelickiego uwagę zwraca się nie tylko na edukację. — Chcemy, żeby nasi uczniowie byli nie tylko mądrzy, ale wewnętrznie przygotowani do życia — mówi dyrektor szkoły. — W statucie zwraca się uwagę na protestancki etos pracy, odpowiedzialność za siebie, uczciwość. Staramy się tak właśnie młodzież wychowywać. — Kładziemy nacisk na wychowanie człowieka — podkreśla ksiądz Sikora. — Chcemy ukształtować w nim podstawy chrześcijańskie, ewangeliczne, ale chcemy by był otwarty na różne sprawy



Uroczysty moment otwarcia LOTE z udziałem ks bpa Jana Szarka (w środku) i ks bpa Pawła Anweilera (obok z prawej).

Fot. K. Marciniuk

i problemy. Dbamy o jak największą kulturę, także osobistą. Chcemy się przeciwstawić chamsztwu i brutalizacji naszego życia. To są nasze myśli, ideały, ale ich realizacja nie jest prosta. Do szkoły nie przychodzą aniolki, tylko normalna młodzież. Uważamy jednak, że warto podjąć starania, gdyż działamy dla przyszłości. Ważnym elementem edukacji w naszym liceum jest też wiedza o regionie, która pojawia się na historii, geografii, religii. Chcielibyśmy aby młodzież znalazła autentyczny, prawdziwy dom w cieszyńskim, żeby potrafili powiedzieć, to jest moja ziemia, ja jestem z nią związany, żeby wiedzieli i czuli gdzie są ich korzenie. Cele wychowawcze są dla nas bardzo ważne. Szkoła przy ul. Sienkiewicza oferuje uczniom różnorodne zajęcia, można powiedzieć ukulturalniające. Oprócz j. angielskiego i niemieckiego, młodzież uczy się łaciny. Uczęszcza też na informatykę, zajęcia plastyczne, aerobik, śpiewa w chórze i obowiązkowo uczy się tańca towarzyskiego. Zapytałam, czy z punktu widzenia uczniów nie jest to zbyt bogaty program. — W pierwszej klasie — odpowiada Sylwia — gdy mieliśmy ponad 30 godzin tygodniowo, po pierwszym miesiącu nauki, miałam dosyć. To było dla mnie za dużo. Chodząc do podstawówki, człowiek czuł się pewnie, nie trzeba było poświęcać tyle czasu na naukę i to przejście było trudne. W soboty i niedziele tylko wypoczywam, żeby od poniedziałku znowu mieć siły. Naprawdę jest tego dużo, trzeba być zdolnym, a nawet mieć taki wrodzony spryt, żeby to przebrnąć. Wysoki poziom nauczania w liceum nie kłóci się z partnerskimi relacjami uczeń - nauczyciel. — Nauczyciele są bardzo wymagający, ale też przystępni — tłumaczy przedstawiciel uczniowskiej opinii. — Można z nimi porozmawiać na każdy temat. Z wszystkimi problemami możemy do nich przyjść, to jest taka druga mama, drugi tata. Są wspaniali, wymagają, ale z siebie też wiele dają, poświęcają nam dużo czasu i uwagi. Na przykład podczas konwersacji z języka angielskiego poruszamy najprzeróżniejsze, interesujące nas tematy, od polityki, przez tolerancję, po religię. Ksiądz A. Sikora zaznacza, że wiedza o regionie, znajomość własnej tradycji, którą przekazują w liceum, pozwoli znaleźć młodym ludziom miejsce w Zjednoczonej Europie. Ich funkcjonowanie w nowoczesnym, międzynarodowym społeczeństwie także zalicza się do priorytetów pedagogicznych. Są one realizowane między innymi poprzez kontakty z innymi szkołami w Europie. — Przyjaźnimy się z dwoma liceami ewangelickimi w Niemczech: w Berlinie i Poczdamie — mówi dyrektorka. Są to kontakty na zasadzie klasa-klasa. Rozpoczęliśmy też współpracę z gimnazjum z wielkimi tradycjami na Węgrzech. Organizowane są tak zwane wymiany, czyli wzajemne odwiedziny uczniów. Podczas spotkań niezwykle ważne jest doskonalenie języka, ale także poznawanie kraju i jego kultury. Dwukrotnie udało się zorganizować obozy językowe w Mrągowie dla młodzieży polskiej i niemieckiej. Szkoła utrzymuje kontakt z Międzynarodowym Domem Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu. Dzięki temu w 1996 roku uczniowie wyjechali na seminarium pod hasłem „Bezpieczeństwo i współpraca w Europie. Partnerstwo dla pokoju”, które odbyło się

(cd. na str. 12)

OTWARTE DLA WSZYSTKICH

(cd. ze str. 11)

w Brukseli. Wykłady prowadzono w języku niemieckim. Pierwsza grupa składała się z czterech uczniów, potem pojechało jeszcze dwóch. Aby wziąć udział w tym spotkaniu musieli przebrnąć przez trudne eliminacje językowe. Licea Ogólnokształcące mają za zadanie przygotować do dalszej edukacji. W ubiegłym roku szkolnym po raz pierwszy mury liceum ewangelickiego opuścili absolwenci. Trudno nie zapytać więc o ich powodzenie podczas egzaminów na wyższe uczelnie. — Ten pierwszy raz był dla nas dużym stresem — przyznaje D. Molin-Puczek. — Szkołę ukończyło 20 uczniów. Dziesięcioro studiuje w trybie dziennym, ośmioro zaocznie, dwie osoby uczą się w szkołach dwuletnich. Wszyscy, którzy przystąpili do egzaminów na studia dzienne zdali egzaminy, niektórym po prostu zabrakło punktów. Stało się tak być może dlatego, że wybierali się na bardzo ambitne kierunki: prawo, różne filologie, lingwistykę stosowaną, historię sztuki, weterynarię. Wśród wymienionych przeważają dziedziny humanistyczne, nie znaczy to jednak, że przedmioty ścisłe są na niższym poziomie. Pod tym względem szczególnie obiecująca jest 1A. Na koniec chciałam się jeszcze dowiedzieć, czy nazwa szkoły — Liceum Towarzystwa Ewangelickiego oznacza, że przyjmowani są tylko ludzie tego wyznania. — Są katolicy, ewangelicy i osoby deklarujące się jako niewierzące — tłumaczy ksiądz J. Sikora. — Religia organizowana jest w dwóch grupach: katolickiej i ewangelickiej. Uczestnictwo w tych zajęciach jest obowiązkowe, ale grupa do wyboru. Nie ma etyki, więc jej elementy wprowadziliśmy do lekcji religii i osoby niewierzące też muszą w nich uczestniczyć. Ksiądz Piotr Boczała z Zamarsk prowadzi religię katolicką, a ja ewangelicką. Z założenia, nikt z nas nie chce nawracać zdeklaryzowanych ateistów na prawdziwą wiarę chrześcijańską, ale uważamy że jest to element naszej kultury i dlatego powinniśmy poznać, na przykład, historię kościoła. Swego czasu, akurat byłem sam w sekretariacie, gdy przyszło dwóch chłopców i na początku oświadczyli, że są niewierzący. Potem zapytali czy mogą w ogóle się w tej szkole uczyć. Byłem pełen podziwu dla nich, że przedstawili swoje poglądy w sposób tak śmiały i otwarty. Chodzą na religię, są bardzo aktywni. Na temat kwestii katolików i ewangelików w szkole wypowiedziała się też Sylwia: — Nie ma żadnego podziału. Klasa to jakby jedna rodzina, chodzimy tylko na inne religie. Nie ma wytykania: o, ty jesteś katolik czy ewangelik. Nauczyciele też nie robią żadnych różnic.

Monika Niemiec



**ZDROWYCH, WESOŁYCH I POGODNYCH
ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA ORAZ
WSZELKIEJ POMYŚLNOŚCI W NOWYM 1998
ROKU WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM I
CZŁONKOM SPOŁDZIELNI ŻYCZY ZARZĄD
RSP „JELENICA” W USTRONIU**

ZAPRASZAMY NA PRZEDŚWIĄTECZNE ZAKUPY DO:

- ♦ HURTOWNI ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH, PIWA, WINA, NAPOJE, USTRON-HERMANICE, UL. SKOCZOWSKA 76, TEL/FAX 543201, 547630 OD PON. DO SOB. 7.00-19.00 (3 TYS. ARTYKUŁÓW)
- ♦ SKLEPU SPOŻYWCZEGO OBOK HURTOWNI TEL. 547624
- ♦ SKLEPU DELIKATESOWEGO BRANŻY CUKIERNICZO-MONOPOŁOWEJ UL. 3 MAJA 44, TEL. 544176, OD PON. DO SOB. 7.00-21.00, NIEDZ. 10.00-19.00 (BYŁY SKLEP ODZIEŻOWY TINA)
- ♦ SKLEPU MIĘSNEGO-PATRONACKIEGO ZAKŁADU RZEŹNICKO PRZETWÓRCZEGO W. DOBIJA ŻYWIEC, OD PON. DO SOB. 7.00-21.00

ORAZ DO KORZYSTANIA Z USŁUG:

- ♦ SKŁADÓW CELNYCH (SKŁADOWANIE, KONFEKCJONOWANIE, REEKSPORT) TEL. 542800
- ♦ TRANSPORTU ROLNEGO TEL. 543400, 542600



12 Gazeta Ustrońska

BIURO ORGANIZACJI TURYSTYKI
USTRON UL. 3 MAJA 26, TEL/FAX 54-23-54



GAZELA

**ŻYCZY WSZYSTKIM SWOIM
KLIENTOM WESOŁYCH I SPOKOJNYCH
ŚWIAT BOŻEGO NARODZENIA
ORAZ WIELU WSPANIAŁYCH
WYJAZDÓW W NOWYM
1998 ROKU**



WIELKA ORKIESTRA

Urząd Gminy w Brennej wraz z Fundacją Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, organizuje 3 i 4 stycznia cykl imprez artystyczno - sportowych w ramach Karnawału Zimowego odbywającego się corocznie u sąsiadów zza Równicy. Organizatorzy zapowiadają doskonałą zabawę, pragną także zebrać jak największą sumę pieniędzy dla dzieci poszkodowanych w wypadkach drogowych i na zakup sprzętu ratowniczego. W pierwszą sobotę i niedzielę 1998 roku w Brennej odbędzie się największa impreza związana z WOŚP w regionie. Patronat medialny objęło radio „Bielsko”, a wśród sponsorów znajdują się też firmy z Ustronia: „UNITRANS”, „USTRONIANKA”, „INZ-BUD”. W czasie karnawału odbędzie się między innymi: przemarsz korowodu przebie-
rańców, wręczenie przez wójta symbolicznych kluczy od bram gminy Królowej Zimie, występy zespołów artystycznych z Brennej i Ustronia, zawody narciarskie o Puchar Wójta Gminy Brenna, gry i zabawy oraz kulig

z pochodniami, spektakl w wykonaniu dzieci z ustrońskiego Teatryku Kukielkowego „Chochlik”, koncerty orkiestr dętych, pokaz mody dziecięcej, wielka loteria z nagrodami, koncert gwiazdy wieczoru zespołu „MYSŁOWITZ”, pokaz efektów laserowych. Organizatorzy gwarantują pełne wyżywienie



dla wszystkich gości, którzy odwiedzą gminę nad Brennicą. Nie tak hucznie, ale też z pełnym zaangażowaniem kwestować będą młodzi ludzie na terenie Ustronia.

(mn)



11.XII w Urzędzie Miejskim spotkali się organizatorzy ustrońskiego finału WOŚP.
Fot. W. Suchta



Ustroń, grudzień 1997

Wiele radości i Bożych
błogosławieństw
z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w Nowym Roku 1998
w imieniu zespołu redakcyjnego

życzy czytelnikom **Gazety Ustrońskiej**

Alina Wieja - Redaktor Naczelny

NASZYCH INSPIRACJI wraz z Zespołem Redakcyjnym

nasze INSPIRACJE PISMO DLA CAŁEJ RODZINY

Zaprenumeruj jeszcze dziś!

nasze INSPIRACJE

Roczna prenumerata wynosi 12,- zł

Prenumerata
na rok **1998**

GU-ŚW

nasze INSPIRACJE

Roczna prenumerata wynosi 12,- zł

Prenumerata
na rok **1998**

GU-ŚW

nasze INSPIRACJE

Roczna prenumerata wynosi 12,- zł

Prenumerata
na rok **1998**

GU-ŚW

Zainwestuj w siebie i swoją rodzinę!

Zaprenumeruj kwartalnik na temat zdrowia fizycznego,
emocjonalnego oraz relacji rodzinnych i międzyludzkich.

nasze INSPIRACJE PISMO DLA CAŁEJ RODZINY

Pragniemy, aby NASZE INSPIRACJE towarzyszyły Państwu przez cały rok.

Zapraszamy do prenumeraty.

Cena prenumeraty na rok 1998 wynosi 12 zł.

Pomyślmy również o swoich najbliższych!

Możecie Państwo opłacić prenumeratę dla bliskich Wam osób.

Będą one przez cały 1998 rok otrzymywały NASZE INSPIRACJE
z wiadomością, że jest to **prezent od Państwa!**

Wpłaty należy przysyłać na konto: NASZE INSPIRACJE Wydawnictwo **Koinonia**
43-450 Ustroń, ul. 3 Maja 14, Bank Śląski o/Ustroń nr 10501096-101025773

PROSIMY WYPEŁNIAĆ PISMEM DRUKOWANYM

Pokwitowanie dla wpłacającego

zł **12,00**

słownie: --- dwanaście złotych ---

WPŁACAJĄCY

Imię i nazwisko:

Adres:

kod pocztowy

mięscowość

wpłata na rachunek

Wydawnictwo **Koinonia**

43-450 Ustroń, 3 Maja 14

BANK ŚLĄSKI O/ Ustroń

10501096-101025773

stempel

pobrano opłatę

podpis przyjmującego

PROSIMY WYPEŁNIAĆ PISMEM DRUKOWANYM

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł **12,00**

słownie: --- dwanaście złotych ---

WPŁACAJĄCY

Imię i nazwisko:

Adres:

kod pocztowy

mięscowość

wpłata na rachunek

Wydawnictwo **Koinonia**

43-450 Ustroń, 3 Maja 14

BANK ŚLĄSKI O/ Ustroń

10501096-101025773

stempel

pobrano opłatę

podpis przyjmującego

PROSIMY WYPEŁNIAĆ PISMEM DRUKOWANYM

Odcinek dla banku

zł **12,00**

słownie: --- dwanaście złotych ---

WPŁACAJĄCY

Imię i nazwisko:

Adres:

kod pocztowy

mięscowość

wpłata na rachunek

Wydawnictwo **Koinonia**

43-450 Ustroń, 3 Maja 14

BANK ŚLĄSKI O/ Ustroń

10501096-101025773

stempel

pobrano opłatę

podpis przyjmującego

ANGIELSKIE METODY

Pisaliśmy już o tym, że Justyna Holeksa z Ustronia otrzymała stypendium w Anglii jako jedyna z dwunastu osób z Polski. Stypendium można otrzymać po skończonej drugiej klasie liceum gdy się ma wysoką średnią ocen, a następnie po rozmowie kwalifikacyjnej i wypełnieniu odpowiednich kwestionariuszy. Gdy Justyna była ostatnio w Ustroniu opowiedziała nam jak wygląda nauka w angielskiej szkole.

Uczę się w Clifton - bardzo starej dzielnicy Bristolu. Szkoła nazywa się tak samo jak dzielnica i też jest bardzo stara. Jest spokojnie, cicho, dużo zieleni.

Zamieszkałam w domu na terenie szkoły. Takich domów jest 10. Trzy dla dziewcząt, reszta dla chłopców, gdyż dawniej była to szkoła męska. Z polskim internatem ma to niewiele wspólnego. Przede wszystkim są lepsze warunki. Mój rocznik mieszka w pokojach dwuosobowych. W domu śpimy, uczymy się, odpoczywamy. Mamy obowiązek przychodzić na określone godziny. W ciągu tygodnia na terenie domu musimy być o godz. 19. Jeżeli w ciągu dnia między lekcjami chcemy gdziekolwiek wyjść wpisujemy to do książki. Praktycznie więc cały czas jesteśmy na terenie szkoły. Jedynym wyjątkiem są soboty. Możemy wyjść na dłużej i wrócić dopiero na godzinę 22.30. W soboty do południa mamy cztery lekcje, po których jest lunch i zajęcia sportowe, a następnie wolne. Sobota jest jedynym dniem gdy można wrócić później bo aż o 22.30. Niedziela też jest dniem wolnym ale częściej odbywa się sprawdzanie obecności i stałe jesteśmy pod kontrolą.

Rzadko się zdarza, by rygory związane z obecnością były łamane. Nie wolno też palić tytoniu. Za papierosa płaci się karę 10 funtów. Nie wolno pić alkoholu ani przebywać w pubach. Jeżeli ktoś zostanie przyłapany, pierwszą karą jest zakaz wyjścia w następną sobotę, jest to najłagodniejsza kara. Następną jest zawieszenie i odesłanie do domu. Gdy sytuacja powtórzy się dwa-trzy razy można być wydalonym ze szkoły. Musimy przestrzegać ciszy nocnej. Dwie godziny wieczorem musimy się uczyć. Jesteśmy wtedy pilnowani przez opiekuna od 19.15 do 21.15.

Spać można długo gdyż śniadanie nie jest obowiązkowe. Zaczyna się o 7.30 i trwa do 8.15. Obowiązkowe jest natomiast poranne spotkanie w kaplicy, które zaczyna się o godz. 8.40. Trwa 15 minut - krótka modlitwa, trochę śpiewu. O godz. 9.00 zaczynamy lekcje. Pierwsze trzy trwają do godz. 11.00 bez przerw, jeżeli nie liczyć tych na przejście z klasy do klasy. Od 11.05 do 11.40 jest dłuższa przerwa, podczas której wolno wrócić do domu, coś zjeść. Kolejne dwie lekcje trwają do 13.00. Od 13.13.30 mamy lunch. Po lunchu znowu zajęcia. W poniedziałek obowiązkowe zajęcia wojskowe. Ubiera się mundur i idzie się na zbiórki. Prowadzą to nauczyciele lub starsi uczniowie. Ja wybrałam przynależność do Royal Navy. Gdy ktoś nie chce należeć do wojska może wybrać sobie tzw. serwis, w ramach którego pomaga się starszym osobom, dzieciom, można udzielać się w działalności charytatywnej. Jest to czas gdy każdy coś robi. Później od 16.00 mamy kolejne dwie lekcje, następnie o 18.00 kolacja i o 19.00 musimy być w domu, by od 19.15 rozpocząć naukę. O 21.15 możemy wyjść na zewnątrz, ale tylko do naszego szkolnego klubu gdzie można napić się kawy, herbaty, porozmawiać z koleżankami i kolegami z innych domów.

We wtorki do południa jest podobnie, natomiast po lunchu są zajęcia sportowe. Można sobie wybrać jedną z dyscyplin. Ja zdecydowałam się na wioślarstwo. O określonej godzinie zbieramy się, wsiadamy do samochodu i jedziemy nad rzekę do klubu wioślarskiego. Wyciągamy łódzie i uczymy się wiosłować. Z czasem idzie to całkiem nieźle. W każdym semestrze jest inny zestaw dyscyplin sportowych do wyboru. Są to zajęcia obowiązkowe, ale nie dostaje się ocen. Do wyboru jest wiele dyscyplin, np. hokej na trawie, rugby, żeglarsstwo, pływanie, szermierka. Każdy uczęszcza na wybraną dyscyplinę. Co semestr część sportów się zmienia. W tym semestrze dominującymi są rugby i hokej, w przyszłym będzie bieganie przełajowe i koszykówka. Co sobotę są mecze np. rugby i w drużynach grają osoby, które już coś umieją w danej dyscyplinie.



Na spacerze niedaleko szkoły.

Osobny budynek to tzw. szkoła muzyczna. Uczą się tam ci, którzy maturę zdają z muzyki. Można tam też chodzić na praktyki, można, jeśli się chce, wziąć lekcje na instrumencie. Za to się dodatkowo płaci. Nie jest to zbyt drogie.

Jest też przedmiot maturalny zwany art. Tam się maluje, rzeźbi. Robią to ci co mają talent. Dużo jest zajęć praktycznych mało teorii.

W ogóle są wszystkie przedmioty, które można spotkać w szkole w Polsce. Poza tym jest łacina, greka, są różne języki np. chiński, hebrajski.

Special studies to przedmioty inne od wszystkiego. Każdy wybiera dwie godziny tygodniowo. Może to być filozofia, prawo, można poznawać inne kraje np. Japonię, jej kulturę, trochę języka.

W tej szkole nie ma czegoś takiego jak klasa. Na każdych zajęciach spotykam się z inną grupą osób. Z reguły jest to 12-14 uczniów. Przez ostatnie dwa lata nie ma obowiązkowych przedmiotów. Wcześniej uczy się przedmiotów obowiązkowych, później wybierają te, z których będą zdawać maturę. Ja wybrałam biologię, chemię i geografę. Poza tym muszę chodzić na język angielski dla cudzoziemców. Z każdego przedmiotu mam 8 lekcji tygodniowo. Nie ma pośpiechu, nauka jest spokojna. Nie jest to szkoła pełna stresów tak jak w Polsce. Wszystko jest rozłożone w czasie. Jeżeli ktoś lubi wędrować po górach i zakosztować marznięcia w zimie w namiocie to może tego zakosztować. Szkoła organizuje wyjazdy na wędrowniki. Zbiera się grupka osób, która chce iść w góry, bierze się prowiant, cały sprzęt i się idzie. Można zobaczyć trochę Anglii, poznać ludzi. W zimie też się chodzi i śpi się pod

namiotami. Jest to dla osób lubiących ekstremalne warunki.

Szkoła jest ogromna. Chodzą do niej dzieci, nawet od trzeciego roku życia. W moim roczniku jest około 400 osób. Część mieszka w Bristolu i one do szkoły dochodzą. Clifton to szkoła prywatna, niezależna. Angolicy muszą za naukę w niej płacić. Jest w niej wiele więcej możliwości niż w normalnej angielskiej szkole. Ja płacę tylko za przejazd i za swoje kieszonkowe.

Nauczyciele mieszkają na terenie szkoły, często w domach z uczniami, a poza swoimi przedmiotami prowadzą też inne zajęcia, np. sportowe. Mój nauczyciel geografii uczy chłopców rugby. Moja „pani domu” mieszka w naszym domu z mężem i dziećmi, a oprócz tego uczy wychowania fizycznego. (ws)



Justyna w mundurze Royal Navy.

ARTYSTYCZNA SZKOŁA

Kursy są urządzone specjalnie dla robotniczej młodzieży, która wolne godziny od zajęć w fabrykach spędza na nauce. (...) Kieruję nauką w miarę postępów uczniów, którzy za naukę nie płacą gdyż jak się przekonałem płacić nie mogą. Zatem cały nakład utrzymania Kursów ponoszę sam, co mi sprawia niesłychane trudności. Może od jesieni uda mi się zmienić Kursy na szkołę, zatem uprzejmie będę prosił Świątną Komisję Szkolną o laskawą pomoc - pisał w kwietniu 1921 roku Ludwik Konarzewski do Komisji Szkolnej w Cieszyńcu. Prowadzone przez niego



„Góral” - obraz L. Konarzewskiego

„Kursy rzeźbiarsko malarzkie w Ustroniu” istniały ponad rok w naszym mieście, a założone zostały w październiku 1920 roku. Mieściły się w Czytelni Katolickiej.

Dzieło Ludwika Konarzewskiego łączy się zazwyczaj z Istebną. Tam powstały jego znane obrazy, tam do dziś żyją ludzie, których uczył rzeźby i malarstwa. L. Konarzewski urodził się 18 sierpnia 1885 roku w Wilanowie pod Warszawą. W 1904 roku rozpoczyna studia w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Po rozruchach w 1905 r. musi opuścić Warszawę i z listem polecającym Leona Wyczółkowskiego udaje się do Krakowa, wcześniej jednak postanawia odwiedzić Wyczółkowskiego w Zakopanem. Tam opisuje to Witold Iwanek: *Było to jego pierwsze zetknięcie się z górami i chyba częściowo zaważyło na późniejsze osiedlenie się w Istebnej. Podróż tę wspominał później artysta, iż szedł piechotą kilka dni. Noc spędzał w pachnących sianem szopach, a każdego ranka dnia następnego zmuszał zbolale nogi do dalszego marszu. Z niezłomnym uporem wmawiał po drodze w siebie: „zostanę artystą, muszę nim zostać, założę szkołę dla najbiedniejszych, dla marnujących się talentów; będę żywił bezpłatnie i uczył aby nie cierpieli tak jak ja, któremu nikt nie chce pomóc, mimo iż ojciec prosił o pomoc tak wielu zamożnych!”*

W 1910 roku Konarzewski kończy studia w krakowskiej Akademii. Jego profesorami byli tacy mistrzowie jak Mehoffer, Ruszczyk, Stanisławski, Weiss. Edukację artystyczną uzupełnił dwuletnią podróżą po Europie, do Paryża, Rzymu, Monachium, Wiednia. Jeszcze w czasie studiów poznaje Jana Wałacha, który w 1912 r. zaprasza go do Istebnej na swe wesele. Tam poznaje siostrę Wałacha Jadwigę, z którą żeni się w 1914 r. Po weselu w iście młodopolskim stylu, młoda para wyjeżdża do Kamieńczyka nad Bugiem gdzie mieszkał ojciec Ludwika. Tam ich zastaje I wojna światowa. Jako osoby podejrzane Rosjanie wywożą Jadwigę, obywatelkę Austro-Węgier i Ludwika na Syberię do Buzłuku. Znajduje się tam więcej Polaków i Konarzewski rozpoczyna pracę

dydaktyczną wśród dzieci, o której już po powrocie do kraju pisał: *„Będąc na wygnaniu w Rosji, gdzie pracowałem jako nauczyciel polskiej szkoły wygnańczej pod zarządem C.K.O. i tam rozpocząłem pierwszy raz swoją pracę organizacyjną w szkole początkowej, poza lekcjami wolne chwile wyzyskiwałem dla sztuki stosowanej, która się dobrze rozwijała, lecz przewrót bolszewicki uniemożliwił moją dalszą pracę.”* Właśnie tam, w głębi Rosji, prześlągnięty młodopolskimi ideałami, Konarzewski zasmakował w pracy dydaktycznej.

Po powrocie do kraju w 1920 roku, rozpoczynając od Poznania urządza sześć wystaw. Jeździ po całej Polsce i jak sam pisze: *Podczas tych wystaw badałem miejscowości gdzieby szkołę przemysłu artystycznego urządzić i oto obrałem Ustron za najodpowiedniejsze na ten cel.* W październiku 1920 roku w Czytelni Katolickiej, która udzieliła swych pomieszczeń rozpoczyna się pierwszy rok nauki „Kursów rzeźbiarsko malarzskich”. Uczniowie to ustroniska młodzież, często pracująca już w fabryce. Nauka jest bezpłatna - uczniowie nie są w stanie ponosić jakichkolwiek opłat. Były to trudne, biedne powojenne lata. O stałe pogarszających się warunkach życia w Ustroniu w tamtym okresie tak pisze Józef Chlebowczyk w książce „Dwa wieki Kuźni Ustron”: *W tygodniowym raporcie z dnia 31 grudnia 1920 roku komendant posterunku żandarmerii w Ustroniu donosił do starostwa w Bielsku: (...) maki 1 kg na osobę, na następny tydzień brak, tłuszczu 15 dkg na osobę, na następny tydzień zapasy wystarczą, cukru 3 dkg na osobę i 50 dkg na ciężko pracujących, brak zapasów na przyszły miesiąc; ziemniaków brak”. W dwa tygodnie później czytamy: (...) maki 90 dkg na osobę tak dla lekko, jak dla ciężko pracujących, tłuszczu 15 dkg na lekko, a 20 dkg na ciężko pracujących, cukru na jeden miesiąc brak, ziemniaków niedostateczna ilość, ponieważ tylko robotnicy fabryczni pewną ilość otrzymali, inni zaś nie.* W takich warunkach trudno wymagać od dzieci i młodzieży pieniędzy, zresztą od początku Konarzewski zakłada, że nauka będzie bezpłatna, tak by mogli ją pobierać wszyscy, również ci najbiedniejsi. Zajęcia odbywają się w porach dogodnych dla pracujących - rano i wieczorem. W prowadzeniu zajęć pomaga żona Jadwiga i szwagier Jan Wałach. Prowizoryczny regulamin Kursów mówi, że celem jest: *wyszkolenie ludzi fizycznie pracujących w rysunkach, malarstwie, budownictwie, hafciarstwie, aplikacji; w ogóle w sztuce stosowanej w stylu śląskim. Na kursy uczestniczyć mogą osoby płci obojga od lat 10 do 25. Po kilku miesiącach pracy Kursy posiadały cztery działy:*

1. Rysunku i malarstwa: rysunek artystyczny z natury - 3 godziny tygodniowo, malarstwo artystyczne - 3 godz., pejzaż - 3 godz., kolorystyka witrażowa - 2 godz. Wszystkie zajęcia prowadził Ludwik Konarzewski. Uczęszczało 12 osób.
2. Rzeźby: rysunek stosowany - 6 godz., rzeźba artystyczna - 4 godz., rzeźba stosowana - 12 godz., zajęcia prowadzi L. Konarzewski, sztuka śląska w rysunku i kompozycji - 2 godz. prowadzi J. Wałach. Uczęszczało 30 osób.
3. Aplikacji i haftu dla dziewcząt: aplikacja z szyciem takowej - 6 godz., haft - 6 godz. zajęcia prowadzi J. Konarzewska, rysunek



Czytelnia Katolicka



L. Konarzewski.

i kompozycja wzorów - 2 godz., prowadzi L. Konarzewski. Uczęszczało 6 osób.

4. Rysunki i wyrzynanie dla dzieci: rysunki - 9 godz., wyrzynanie w drzewie i wycinanki - 6 godz., prowadzi L. Konarzewski. Uczęszczało około 40 dzieci.

Nauka w pierwszych trzech działach miała trwać 2 lata. L. Konarzewski tak pisze o przygotowaniu uczniów: *Po przejściu kursów posiadać będą gruntowną znajomość studiowanych przedmiotów i wiadomości swoje będą mogli niezwłocznie zastosować*

w celach zarobkowych. Wobec istniejącej tendencji zakładania fabryk zabawek itp. o motywach swojskich kończący kursa mają możliwość wykorzystania tam swojej pracy i nabytej wiedzy.

8 lutego 1921 r. Gwiazdka Cieszyńska tak pisała o Kursach: „Obecnie p. Konarzewski osiadł w Ustroniu i - nie ustając w swej działalności na polu malarstwa - prowadzi tam szkołę sztuki stosowanej. Szkoła mieści się w dwóch pokojach Czytelni Katolickiej. (...) Mimo braku materiału i poparcia finansowego, należy z radością stwierdzić, że p. Konarzewskiemu udało się w krótkim czasie wydobyć bardzo dużo z uczęszczających do szkoły chłopców i dziewcząt ustronńskich. Podziw wzbudzają - sposobem ujęcia form ornamentalnych i misternym wykończenia - rzeźbione ramy, półki, orzelki, obramowania do parawanów, modele budynków; dalej prace dziewcząt: obrazy wykonane w ten sposób, że zamiast nakładać farby, przyszywa się drobne kawałki materii różnego koloru do jednolitego tła. (...) Nadzwyczaj interesujące są projekty stylowych mebli śląskich, rysunki pp. Konarzewskiego i Watacha, które już zaczęto w pracowni wykonywać. (...) Słowem: placówka założona przez p. Konarzewskiego jest ważnym czynnikiem przy podniesieniu zmysłu artystycznego naszego ludu, jako też przy wydobyciu ze śląskiej sztuki ludowej tych motywów i wzorów, które w szkole artystycznie opracowane, będą mogły świadczyć o kulturze Śląska wzbogacającej polską sztukę, stosowaną nowym stylem. Naturalnie, że projekty i szkoła wymagają wielkich nakładów, zwłaszcza w obecnych czasach, kiedy materiał i narzędzia dla szkoły tak bardzo poszły w górę. Dlatego społeczeństwo powinno się szkołą p. Konarzewskiego zainteresować, a wszystkie czynniki powinny ułatwić jego bezinteresowną pracę kulturalną, mającą szczególniejsze znaczenie dla Śląska.”

Kursy w Ustroniu stawały się znane. Odwiedzali je posłowie, zamówienia złożył kierownik konsumu nauczycielskiego, Goleszów zwrócił się z prośbą o namalowanie obrazu do kościoła. Sam L. Konarzewski obiecał ustronńskiemu Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej wymalować kurtynę. W Ustroniu ze sztuką zaczęto obcować na co dzień. Niestety, wszystko rozbiło się o pieniądze. Przez cały czas funkcjonowania Kursów trwała ożywiona korespondencja z władzami oświatowymi, przede wszystkim z Komisją Szkolną w Cieszynie. Chodziło o konieczne fundusze na to, by młodzież mogła się uczyć. Wizytujący Kursy powiatowy inspektor szkolny z Bielska Matusiak w swym sprawozdaniu pisze: *Kursa cierpią głównie na brak potrzebnej ilości narzędzi, a sam kierownik na brak gotówki. Rzeczy własne wartościowe zastawił i w ten sposób uzyskana kwota około 150.000 Mk.p. wyczerpał już zupełnie.*

Konarzewski aby utrzymać Kursy przy życiu pisze do Ministerstwa Oświecenia Publicznego: *Kursom tym zagraża ruina, tym bardziej że do kasy nie wpływa ponieważ uczniowie nie są w stanie płacić za naukę. Zatem upraszam się o łaskawe przyście mi z pomocą finansową w sumie 160 tys. m. na pokrycie*

długów oraz 40 tysięcy na zakupienie narzędzi i różnych innych przyborów, a także miesięczny zasiłek na utrzymanie siebie z rodziną. Pomoc pieniężna w takiej ilości może uratować Kursy z zagrożenia ciężkiej sytuacji. Chcąc ażeby w przyszłości rozwinąć Kursy w poważnych rozmiarach, tak ażeby zamienić je na szkołę zawodową przemysłu artystycznego potrzeba koniecznie wyasygnować odpowiednią kwotę na budowę domu własnego z internatem oraz lokali dla nauczycieli, których liczba byłaby ustalona w przyszłości.

Niestety pisma z ministerstwa spływały w dół do Komisji Szkolnej w Cieszynie skąd wysyłano do Ustronia wizytatorów, którzy z kolei pisali, że: *Usiłowania p. Konarzewskiego poparte przez artystę malarza Watacha zasługują na wydatne poparcie Rządu. Chodziło tu o Tymczasową Komisję Rządową Śląska Cieszyńskiego, a ta wracała się znowu do Komisji Szkolnej o załatwienie sprawy „względnie o podanie przeszkód stojących załatwieniu w drodze.” Nie pomaga wstawianictwo posła ks. Józefa Londzina. Wszystkie zabiegi, wizytacje i obfita korespondencja przynoszą Kursom subwencję w wysokości zaledwie 50.000 Mp.*

14 listopada 1921 r. po raz ostatni L. Konarzewski zwraca się z prośbą do Komisji Rządowej w Cieszynie o subwencję: *(...) na cele podtrzymania mej szkoły i rozwoju takowej przez sprowadzenie maszyn najniezbędniejszych i narzędzi oraz zakupienia potrzebnych materiałów. Przy niniejszym mam zaszczyt zaznaczyć że z powodu targów wschodnich we Lwowie, gdzie reprezentowałem nasz dział śląskiej sztuki stosowanej i zdobyłem dużą reklamę przy ogólnym zainteresowaniu publiczności.*

Komisarz Rządowy kieruje pismo do Komisji Szkolnej „jako tam przynależna do kompetentnego załatwienia”, a tam przedstawia się Konarzewskiemu warunki, które musi spełnić, by o subwencji rozmawiać. bez pieniędzy Kursy przestają funkcjonować. L. Konarzewski z żoną przeprowadzają się do Istebnej gdzie w 1922 roku budują swój dom na Andziółówce.



Rzeźba ... - ucznia L. Konarzewskiego.

Wojśław Suchta

**Usługi stolarskie,
docieplenia poddaszy,
docieplenia budynków
i inne.**

Materiały własne i powierzone. Tel. 54-24-74.

Życzenia wszelkiej pomyślności w Nowym Roku

oraz
serdeczne podziękowania za
wspieranie ochotniczego
pożarnictwa w 1997 roku w imieniu
ustronńskich strażaków
składa mieszkańcom Ustronia



**Zarząd Miejski
Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP
w Ustroniu**

GOTUJĘ, KIEDY MUSZĘ

Na początku listopada gościł w Ustroniu mistrz olimpijski z Atlanty i mistrz świata z Aten w chodzie na 50 km - Robert Korzeniowski. Rano pełnił rolę startera i dekorował zwycięzców podczas 8 Biegu Legionów, a wieczorem spotkał się z mieszkańcami miasta w sali Chrześcijańskiej Fundacji „Życie i Misja”. Pytania zadawał prowadzący Tadeusz Dytko oraz uczestnicy spotkania.

— Czym jest dla pana tytuł ambasadora przy Radzie Europy?

— Jestem zaszczycony przyznaniem tego tytułu i mam nadzieję, że uda mi się coś zdziałać w kierunku czystego i bezpiecznego sportu. Wszyscy pragniemy, by nasze dzieci mogły uprawiać sport w sposób czysty, zdrowy, by sport nie prowadził do wypaczeń, stosowania dopingu. Chciałbym by był sposobem spędzania wolnego czasu, a także bodźcem do rozwoju dla młodych ludzi. Mimo, że jest to stanowisko w komisji sportowej przy Radzie Europy w Strasburgu, działał będę głównie na terenie Polski. Nie mam zamiaru otwierać biura, występować o paszport dyplomatyczny, to nie ma sensu. Jest to działalność honorowa, aczkolwiek bardzo konkretna, która będzie się rozwijać równolegle z moją karierą sportową. Rolę ambasadora pełnić będę przez najbliższe trzy lata i w tym czasie mam zamiar nadal reprezentować nasz kraj na arenach.

— Spotkaliśmy się z informacją zamieszczoną w prasie, że Robert Korzeniowski jest obywatelem Polski i Francji.

— Nie ukrywam, że moje związki z Francją są silne, reprezentuję tam klub, bywam bardzo często, tam urodziła się Angelika, ale nie mieszkam w tym państwie. Jestem mieszkańcem Krakowa, reprezentantem Polski, posiadam tylko polski paszport. Kiedy bywam na zawodach we Francji zazwyczaj wygrywam i nieraz mam z tego powodu nieprzyjemności. Warto być dobrym, może równym Francuzom, ale broń Boże lepszym. Jestem związany z północną częścią tego kraju, dzielnicą North, okolicą Lee i tam biorą mnie za swego. Tam również pełnię niejako rolę ambasadora naszego kraju. Swego czasu w bezpłatnym dwutygodniku, który dociera do każdego mieszkańca tego 120 tysięcznego miasta, na pierwszej stronie widniało moje zdjęcie z dużym napisem „Polska”.

— Gdzie było trudniej w Atlancie, czy w Atenach?

— Na pewno trudniej było wygrać w Atlancie. Igrzyska Olimpijskie to taka wyjątkowa impreza, że wszyscy przygotowani są na 100%. Nie tylko zawodnicy, ale całe zaplecze pracuje lata, by zapewnić swojemu zawodnikowi sukces. Byłem jednym z lepszych, ale nie zdecydowanym liderem. Ostra rywalizacja trwała do ostatnich kilometrów, reprezentant Rosji zbliżał się do mnie. To wszystko sprawiło, że wspomnienie Atlanty wzbudza większy dreszcz niż Ateny. W Atenach wygrałem z łatwością. Gdy żona obserwowała mnie tydzień po mistrzostwach była zdumiona, że tak szybko dochodzę do siebie. Po Atlancie nie mogłem się zebrać przez miesiąc. Być może było to spowodowane naszą popularnością. Olimpijczykom nie dawano spokoju, bardzo mało spaliśmy, nieregularnie jedliśmy, byliśmy zaangażowani w mnóstwo różnych rzeczy, nie mieliśmy tylko czasu zadbać o siebie. Odczucia fizyczne zdecydowanie lepsze niż z Aten.

(cd. na str. 17)



Podczas spotkania w Fundacji „Życie i Misja”. Fot. W. Suchta

16 Gazeta Ustrońska

KOŁO ŁOWIECKIE „JELENICA” W USTRONIU



zaprasza na

TRADYCYJNY BAL MYŚLIWSKI

który odbędzie się
dnia 10 stycznia 1998 roku.
Początek o godz. 19.00.

Dom Wypoczynkowy „KOLEJARZ” w Ustroniu Jaszowcu.

Bilety do nabycia w Urzędzie Miejskim w Ustroniu
11 piętro, pokój 38, tel.: 543211

KWIACIARNIA KONWALIA

SKŁADA WSZYSTKIM SWOIM
KLIENTOM ŻYCZENIA
ZDROWYCH I SPOKOJNYCH
ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA
ORAZ SAMYCH RADOSNYCH
DNI W NOWYM ROKU



SALON MUZYCZNY



ZIBI - HIT
ŻYCZY BOGATEGO ANIOŁKA I
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU

Ustroń, ul. Grażyńskiego 5
Cieszyn, ul. Głębocka 52

5% DO 31
GRUDNIA

KUPON
RABATOWY

Wszystkim
stałym i przyszłym
Klientom
Pogodnych Świąt
Bożego Narodzenia
oraz
wszelkiej pomyślności
w Nowym 1998 Roku
Życzą



Galerie:
„na Gojach”
„Ustrońska”
„Zawodzie”



GOTUJĘ, KIEDY MUSZĘ

(cd. ze str. 16)

— Jak ocenia pan Ateny pod kątem organizacji olimpiady w 2004 roku?

— Nie wyobrażam sobie olimpiady w Atenach. Byłem na wielu międzynarodowych imprezach, ale jeszcze nigdy nie były tak źle rozreklamowane, tak marnie przyjmowane przez publiczność, jak mistrzostwa świata w stolicy Grecji. Dopiero interwencje Rady Miasta i prezydenta kraju sprawiły, że ludzie zaczęli przychodzić na stadion. Proszę sobie wyobrazić, że frekwencja na tych mistrzostwach wynosiła 20 do 30 tysięcy. Inne stadiony wypełnione były przez 70 tys. osób i brakowało biletów. Grecy wykazywali zainteresowanie tylko wtedy, gdy startował ich reprezentant, a w stosunku do innych zawodników odnosili się szowinistycznie, potrafili nawet przeszkadzać. Bardzo kiepska jest komunikacja w Atenach. Jeśli nie zostanie wybudowana nowoczesna linia metra, w co wątpię, to miasto się udusi. Łatwiej zresztą wprowadzić techniczne udogodnienia niż zmienić mentalność ludzi. Tam w Grecji wszyscy pod-



Fot. W. Suchta

chodzą do olimpiady z wielkim entuzjazmem, ale nie zdawali sobie sprawy, że po niej muszą jeszcze zorganizować paraolimpiadę, okazało się, że nie przewidzieli tego w budżecie. Chciałbym, by zawodnicy i kibice wywieźli z Aten jak najlepsze wspomnienia, dlatego życzę Grekom sukcesu.

— Jakie dystanse pokonuje pan na treningach?

— Dzielnie chodzę od 10 do 40 kilometrów. Raz w roku chodzę 45 kilometrów, a przeciętnie od 20 do 30. Trenuję dwa razy dziennie, rano zawsze jest większa jednostka treningowa, po południu mniejsza. Jeśli zawody główne odbyć się mają po południu, wtedy przez dwa, trzy tygodnie przed startem zmieniam swoje przyzwyczajenia. Na treningu zajęty jestem właściwie cały dzień. Wymaga to wyjątkowego reżimu. Najpierw trening, potem śniadanie, po którym nie mogę się w nic angażować, po obiedzie wypoczywam, czasem się zdrzemnę. Śmieją się ze mnie, że już nie wyrabiam. Jeśli ma to być trening po ciężkich zawodach lub planowo relaksacyjny, to tygodniowo chodzę około 110 km, jeżeli przygotowuję się do zawodów, między 180 a 210 km. Rocznie daję to 6000 km.

— Ile stracił pan kilogramów po zdobyciu mistrzostwa?

— Nic nie straciłem. To co traciłem podczas dużego, jednorazowego treningu, to przede wszystkim woda. Gdy płyny na bieżąco są uzupełniane, straty nie ma. Tłuszczu pozbywamy się od kilkunastu do najwyżej 40 dag. Wszystkie diety odchudzające polegające na bieganiu mają sens tylko wtedy, gdy biegamy regularnie i za każdym razem tracimy po troszeczkę. W trakcie zawodów wypilem 8,5 litra przez siebie przygotowanych płynów. Wszystko co wypilem zostało wypocone. To może dać obraz, jak duża jest wymiana płynów ustrojowych. Ważyłem wtedy 62 kilogramy i płyny stanowiły 12-13% masy ciała. W dzisiejszym sporcie jedynie człowiek, który potrafi dobrze uzupełniać płyny i minerały w trakcie wyścigu, jest w stanie wygrywać. Piłem więcej od mojego rywali Hiszpana, polewałem się wodą, przecierałem się gąbkami i to mi pozwoliło na zdobycie mistrzostwa świata. Pobitem też pewnie rekord świata w siusianiu na punkcie kontroli antydopingowej.

(cd. na str. 18)

Rozmawiam z ludźmi odcinając swięta, aji tu u nas w Ustrońku. Spomniała mi się tako jedna rodzina, co my blisko siebie miyszkali. Było to downo, isto ze trzytset abo wiyncyj roków tymu. Baba odeszła łod chłopa i zastawiła mu dwoje malutkich dzieci. Dziełsze i syneczka. Jako se tyn chłop z dzieckami radził - nie wiym, ale jak my sie tam przykludzili, to dzieci były już kapke odrośnięte. Syneczek chodzil już do szkoły, dziełszka do szkółki. Zadziewała mie zawsze, że dziełszka mo zawsze piyknie zaplecione warkocze, splatki we włosach, fortuszki wybiglowane. Wiym, że tyn człowiek żodnej baby przy sobie ni miał. Wiym też, że rod popijol. Trefiało sie, że szel z werku i stawioł sie do „beskidu”, isto to skuli tej baby. Wiela razy dziecka szły po łojca, jak sie miał wracać z roboty. Przechodzili kole moji chałpy, nie roz widziałach, że nogi mo mięki, ale w taszcze zawsze miał jakisi sprawunki.

DARZIĆ SIĘ DOBRYM SŁOWEM

Muszym Wóm przypómnieć, że wtedy nie było wolnych sobót. Każdóm sobote sie robiło, jyny że krócyj. We Wilije robiło sie jako we zwykły dziyn, chyba, że to trefila sobota, to tak, jak w soboty.

Te Wilije, o kierej piszym, szlach ku chałpie. Śniega na ty Święta godnie przysypało, a mróz dobrze chycił. Widzym, że tyn człowiek idzie i kurzy mu sie z głowy, nogi sie plynót. Dziecka dzieżóm w gorściach po klinie wórsztu i tak na tym mrozie jedzóm.

Strasznie mi sie żol tych dzieciczek zrobiło, a po tym se myślym: ty dzieci ni miały takij Wilije, do jakij inksze rodziny były nauczone, za to miały łojca, kiery ich miał rod i dbol o nich jako umioł. Isto źle było dziecióm bez mamy, za to nie słyszały zwady, nie widziały bijatyki czy inkszego dziadostwa. Bo skoro tych dwoje ni chciało być razym - to jesi byłoby inaczej, w chałpie byłaby bijatyka i przekłyństwa i płacz. Źle, że łojciec pił, jednako nie słyszała, żeby tyn człowiek dzieci bił, żeby ich poniewyroł, czy żeby miały w chałpie zima.

Inkszo Wilija, jako mi sie spómniała. Byłach wtedy w Radómiu. Nie poradziłach pojechać do chałpy. Po robocie jak każdego dnia, wróciłach do hotelu. Tym razym hotel był pusty, ze dwoje może ludzi i obsługa. Plynym sie po izbie, ni mogym se znós miejsca. Tako mie chyciła tesknica, żech w zegłówek zaczęła beczec. Po czasiech sie pozbiyrła i poszłach spatki do roboty. Jakech Wóm pryndzjy spómniała, robiłach na dworcu.

Poszłach do bufetu, tam mrowie ludzi. Też tak w drodze te Wilije łodprawiali. Zustałach. Pumogalach ludzi obsługiwać, kroła, wożyła, grzoła wórszt, robiła herbate. Tak mi zesłała cala noc i kasek dnia. Ni miałach czasu rozmyślać. Wróciłach do hotelu, kapke sie oporządziła i żech se legła. Obudziłach sie późnym popołednim. Trzeja było wyńs cosi zjeść. Wyłączyli światło. Miasto było ciche, jak wymrżite, cma, jyny śniyg rozjaśnio świat. Otympno. W poniekierym łoknie nieśmiało błysko świyczka. Daleko zadzwonił dzwónek tramwajowy. Wlazłach do gospody - pusto. Świyczki na stolach, jakosi gałazka smreka wisi u powały. Smutno, szaro - jyny wyć. Kelner był jednako doś wartki, aji zagodoł do mie i życzył wesołych swięt. By mie nie było gańba, zaś bych sie rozbeczała.

Tak se teraz myślę, robiłach ze życzliwymi serdecznymi ludziami, jednako żodynmu nie przyszło do głowy pozwać mie na Wilije do swojigo stołu, czy we Święta.

Rozmawiam z ludźmi Święta obchodzóm. Sóm rodziny, kaj sie pije, jak łojciec, tak matka, tam ani sie nie pamiynto, że to je jakisi wyjątkowy czas. Rozmańte rzeczy sie słyszy. A tak po prowadzie - to skąd sie bieróm ty dzieci w domach dziecka, zastawione w szpitalach, na dworcach, pod obcymi dwiyrzami, byle kaj. Skąd sie bieróm ty stare matki i łojcowie na dworcowych ławkach, w przytułkach?

Tak se rozważóm: tego dnia, w tyn swięteczny czas, każdo rodzina powinna byc razym, powinna sie jednać. I ni mo nic do rzeczy, czy i wiela dostanie sie upóminków, czy tyn stół je skrótny, czy obfity. Ważne je, by tego dnia być razym, darzyć sie dobrym słowem, by do drugigo człowieka umieć zawsze wyciągnąć rynke. Czy my to umiymy? Czy jo to umiym?

Wszystkim życzym, by ty swięta nie były smutne, by żodyn tego dnia nie był sóm, a jesi już sie tak przydaży, to żeby tyn samotny wiedziol że sie o nim myśli i śle mu najlepsze winsze.

Każdo lampka, każdo świyczka na na gojiczku, niech rozgrzywo nasze serca. Zdrowych, dobrych, spokojnych Swięt.

Hanka łod Śliwków



Fot. W. Suchta

Czas szybko leci i również nasz urozmaicony sezon turystyczny minął niepostrzeżenie.

W czerwcu, kiedy najkrótsza noc, poszliśmy na Baranią, by o 4. rano obserwować wschód słońca. Była piękna księżycowa noc. Wieczorem dotarliśmy do schro-

noclegi w pensjonatach są drogie.

Wędrowaliśmy także po naszych uroczych Beskidach. 5 października odbyła się uroczystość 75-lecia schroniska na Stożku. Poszliśmy dużą grupą, przybyli również znajomi z Zaolzia. Dla turystów przygotowano

TURYSTYCZNY ROK

niska. Niestety o 20. bufet zamykają więc przy blasku księżycy piekliśmy kielbaski przy ognisku. Było jasno i ciepło, nie zauważyliśmy nawet kiedy północ minęła. Poszliśmy na szczyt. Wschód słońca jest fantastyczny. Z mgieł wyłaniają się szczyty, potem niebo jaśnieje, różowieje i w dali wyłania się złota kula. Jest to niezapomniane wrażenie. Gorsze było zejście na Fojtule, strome, kamieniste i błotniste.

W sierpniu, jak co roku, pojechaliśmy do Austrii na międzynarodowe wędrowki. Było miło, zdobyliśmy kolejny puchar, spotkaliśmy naszych znajomych z różnych państw. Potem pojechaliśmy w Dolomity w Północnych Włoszech. Są to wspaniałe piękne szczyty, skały błyszczą w słońcu, drogi są kręte i bardzo strome. Są też piękne jeziora i miasteczka, szczególnie urocze - Cortina d'Ampezzo. Krajobraz cudowny. Jest tam wiele niebezpiecznych szlaków zwanych „ferratami”. W Dolomitach jest dużo dobrze przygotowanych campingów, ponieważ

wspaniałą grochówkę. Dzień był piękny, słoneczny, bardzo udany. Również w październiku przyjechała do nas grupa turystów i organizatorów z Austrii. Zaprosiliśmy gości na Kamienny do pięknej Chaty PTTK, gdzie przygotowaliśmy gulasz, a potem powędrowaliśmy na Trzy Kopce Wiślańskie. Byli zachwyceni Beskidem i gościnnością mieszkańców. W kilka dni później byliśmy na zakończeniu sezonu na Zaolziu na Praszewce, wspólnie z Austriakami i Czechami. Było wspaniale, piękna pogoda, ognisko, pieczenie kielbasek, a wieczorem zabawa w schronisku.

Ostatecznie zakończyliśmy nasz sezon turystyczny w Schronisku Młodzieżowym w Dobce, gdzie przeglądaliśmy filmy video z naszych wycieczek.

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego narodzenia życzę wszystkim Turystom i Czytelnikom wesołych świąt oraz pomyślności i udanych wycieczek w Nowym Roku.

Lidia Troszok
prezes Koła Miejskiego
PTTK w Ustroniu

GOTUJĘ, KIEDY MUSZĘ

(cd. ze str. 17)

— **Gdy pan się bardzo śpieszy na tramwaj lub autobus, to biegnie pan czy idzie?**

— To zależy jak bardzo się śpieszę. Jeśli kupuję w kiosku bilet, a po drugiej stronie ulicy stoi już autobus, to biegnę. Gdy się po prostu śpieszę, to szybko idę. Stosuję bardzo ekonomiczny, szybki chód uliczny, tak bym to określił. Ostatnio rzadko jednak jeżdżę autobusami i tramwajami, bo szeroka publiczność stara się mnie sparaliżować wzrokiem, to jest męczące.

— **Jakie są pana marzenia?**

— Swoje największe marzenia sportowe zrealizowałem, ale w dalszym ciągu chciałbym sprawiać radość kibicom. Poza tym marzę, by moja niesamowicie ruchliwa córeczka, jeśli taka będzie jej wola, odnosiła sukcesy w sporcie. Jeśli chodzi o moją osobę, to nie mam jako takich marzeń, mam cel, bardziej lub mniej górnolotny, ale to jest cel. Do sfery marzeń zaliczyłbym jeszcze pragnienie, by sport był rzeczywiście piękny, czysty, by w naszym kraju był uprawiany przez miliony ludzi. W Polsce mamy grupę bardzo dobrych lekkoatletów, ale jest nas bardzo mało. Tych, którzy posiadają kartę zawodnika można obliczyć na nieco ponad 1500, we Francji na ponad 150.000. Gdyby przełożyć te liczby na Ustroń, to powinno tu być 150 zawodników, 3 trenerów. Tymczasem 150 lekkoatletów trudno byłoby zebrać w Krakowie. Sportowcy mogą wiele zrobić w kierunku propagowania sportu. Jeżeli będziemy wychodzić do ludzi, dawać konkretne propozycje naszym władzom, którzy na poziomie władz państwowych mogliby pewnie kwestie sygnalizować, kiedyś będziemy trenerami, działaczami związkowymi...



Fot. W. Suchta

Trening z córką na stadionie „Kuźni”.

— **Czy nie uważa pan, że Polacy, brak zamilowania do ruchu, uprawiania sportu mają zakodowany w genach? Czy problem tkwi w poziomie materialnym?**

— Nie zgadzam się, że jest to uwarunkowane genetycznie, ale na pewno pozostaje w bezpośrednim związku ze statusem materialnym Polaków. Społeczeństwo będzie się powoli bogacić i w końcu zaczniemy się interesować własnym zdrowiem, środowiskiem, przyszłością naszych dzieci. Zniknie taki model rodziny, z którym spotykałem się na Śląsku: matka i ojciec są tak zapracowani, że nie chce im się nawet myśleć, by wyjść z dziećmi na spacer, rodzina odpoczywa wyłącznie przed telewizorem. To nie wynika z jakichś złych cech tych ludzi, ale z braku wzorców innego stylu życia. Gdy dziecko ma trafić do klubu sportowego, to nie towarzyszy mu aprobatą środowiska. Jeśli jednak już trenuje, to wszyscy pytają: „A co ty z tego bydziesz miał. Tamtyń gro w futbol i dużo za to dostaje”. Gdy zaczniemy traktować sport jako jedną z dziedzin, która nas rozwija, ojciec z matką będą wychodzić z dzieckiem, by nauczyło się jeździć na rowerze, rolkach, będą spędzać wakacje na sportowo, wtedy nastąpi przewartościowanie, zmiana sposobu myślenia i wielki „bum” sportowy.

— **Czy pan ma czas na jakieś hobby?**

— Lubię czytać, szczególnie książki historyczne. Na duże opracowania nie mam czasu, ale zawsze z przyjemnością sięgnę na przykład po artykuł prasowy. Z dużym zainteresowaniem oglądam programy i filmy historyczne dotyczące drugiej wojny światowej.

(cd. na str. 19)



Fot. W. Suchta

ZŁOTE PARY

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyznaje medale parom małżeńskim, które przeżyły razem 50 lat. W naszym mieście uroczystość nadania medali odbyła się 11 grudnia w Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa. Z tej okazji do Muzeum przybyły odznaczone małżeńskie pary, ich rodziny oraz przedstawiciele władz miasta, którzy w imieniu prezydenta medale wręczali: przewodniczący Rady Miejskiej **Franciszek Korcz**, burmistrzowie - **Kazimierz Hanus** i **Tadeusz Duda**. Uroczystość prowadził kierownik ustronńskiego Urzędu Stanu Cywilnego **Jerzy Grigoriów**.

— Zastanawiam się jakie miejsce ma ten medal wśród innych, bo medale i ordery przyznawane są za różne dokonania: odwagę, zasługi, udział w ważnych wydarzeniach. Wręczany dziś medal jest wyrazem uznania za cały trud jaki małżonkowie włożyli w stworzenie, utrzymanie rodziny i wychowanie potomstwa — mówił burmistrz K. Hanus.

F. Korcz składając życzenia złotym parom, podkreślił znaczenie rodziny w społeczeństwie. Rodzina to podstawa funkcjonowania społeczeństwa, to ona dodaje siłę, wychowuje, a kiedy trzeba chroni.

Następnie medale, kwiaty, dyplomy i drobne upominki otrzymały pary obchodzące złote gody: **Irena i Edward Szewczykowie**, **Maria i Paweł Gamoniowie**, **Wanda i Bolesław Midrowie**, **Stanisława i Stanisław Flakowie**, **Rozalia i Alojzy Wojtylakowie**, **Anna i Jan Śliwkowie**, **Agnieszka i Gustaw Gawłowscy**, **Krystyna i Jan Lakomy**, **Helena i Andrzej Lisztwanowie**, **Maria i Franciszek Zawadowie**, **Karolina i Jan Szlapkowie**, **Wanda i Stefan Mamrowiczowie**, **Anna i Gustaw Janikowie**, **Emilia i Paweł Lazarowie**, **Izabela i Antoni Wójcikowie**. Wzniesiono toast za długoletnie pożycie małżeńskie, a w imieniu uhonorowanych dziękował **Andrzej Lisztwan**.

W drugiej części uroczystości podziwiano Dziecięcy Zespół „Równica”, który swym barwnym występem jak zawsze wzbudził zachwyt publiczności. (ws)

* * *

Urząd Stanu Cywilnego w Ustroniu zwraca się z uprzejmą prośbą do par małżeńskich mieszkających w Ustroniu, które wspólnie przeżyły w małżeństwie 50 i więcej lat, a nie zawarły związku małżeńskiego w Ustroniu, o zgłoszenie się do tut. USC, celem umożliwienia dokonania formalności związanych z przyznaniem przez Prezydenta RP Medalu za Długoletnie Pożycie Małżeńskie.

PODZIĘKOWANIA

Ochotnicza Straż Pożarna z Ustronia Polany składa serdeczne podziękowania firmie „INŻ-BUD” która przekazała płytki na odnowienie chodnika i parkingu wokół remizy oraz firmie „KUBALA” za przekazanie zbiornika na środek pianotwórczy i wykonanie części ochronnych na sygnalizację świetlną wozu strażackiego.

* * *

Serdeczne podziękowania PPH „Haro”, PSS „Społem”, Wytwórni Wód Gazowanych „Ustronianka”, RSP „Jelenica”, hurtowni „Konel”, firmie „Legwan - A” oraz Urzędowi Miejskiemu w Ustroniu za dostarczone słodczyce dla dzieci z okazji Mikołaja składają organizatorzy.

GOTUJĘ, KIEDY MUSZĘ

(cd. ze str. 18)

najnowszych dziejów czy innych ciekawych okresów. Na bieżąco interesuję się naszym życiem społecznym i politycznym. Powoduje to czasem zgrzyty w domu, ponieważ koniecznie muszę w spokoju obejrzeć „Wiadomości”. Żeby się zrelaksować także czytam. Nie mogę sobie wprawdzie pozwolić na duże dzieła literackie, ale literatura piękna jest moją pierwszą miłością.

— Jak wygląda życie rodzinne mistrza?

— Widujemy się rano i wieczorem, raczej późnym. Każde z nas ma pracę, ja dodatkowo zaangażowany jestem w różnego rodzaju inicjatywy pozasportowe. Gdy mamy czas dla siebie staramy się gdzieś wyjechać, odciąć się od wszystkiego, zapomnieć o własnym środowisku. W najbliższym czasie mamy zamiar wyjechać trochę dalej, gdzieś w cieplejsze kraje i poświęcić sobie trochę czasu. Gdy jestem w domu staram się być ojcem, który zaprowadza i przyprowadza dziecko z przedszkola, kiedy mogę robię podstawowe zakupy, kiedy muszę, podkreślam, kiedy muszę gotuję. Przeciętnie w ciągu dnia mogę poświęcić rodzinie 1,5 godziny.

— Co pan sądzi o ustronńskiej trasie biegnącej wzdłuż Wisły? Czy można tam zorganizować zawody rangi międzynarodowej?

— Można, ale one by się nie udały. Dlatego, że trzeba by tam ludzi sprowadzić. Trasa jest świetna do treningów, ale nie dla publiczności. Mogłoby być wręcz niebezpiecznie w razie jakichś nieprzewidzianych sytuacji. Generalnie imprezy sportowe należy organizować tam, gdzie jest przestrzeń i łatwy dostęp ludzi. Zawody międzynarodowe wiążą się z dużymi pieniędzmi i skomplikowanym procesem organizacyjnym, natomiast na skalę krajową można je w Ustroniu organizować. Najlepiej skontaktować się z Okręgowym Związkiem Lekkoatletycznym i można zrobić bardzo fajną imprezę. Widziałem, że jest zapotrzebowanie, dzisiaj w biegu uczestniczyło dużo młodzieży. Co tu dużo gadać, sport w wydaniu dziecięcym jest bardzo łatwy. Gdyby nauczyciele wychowania fizycznego pracowali z dziećmi 4 godziny, tak jak w klubie sportowym, to mielibyśmy tutaj tylu zawodników ile dzieci startowało na stadionie. Pamiętam, jak kiedyś startowałem w Portugalii, zostałem tam mistrzem regionu, zaobserwowałem jak tamtejsze dzieci traktują sport. Zimą, temperatura kilkanaście stopni powyżej zera, startują w chodzie, potem w crossach, biegają, pojawiają się na zawodach lekkoatletycznych, znowu chodzą. Rozwijają się ogólnie, nie popadają w jakieś specjalizacje. Takie dzieci dwunasto-, trzynastoletnie mogą startować we wszystkim i tak bym to widział.

Na zakończenie mistrz podziękował za mile przyjęcie w Ustroniu i odebrał kwiaty z rąk burmistrza **Kazimierza Hanusa**, który powiedział:

— Chciałbym serdecznie podziękować mistrzowi za obecność w naszym mieście. Dzisiaj na stadionie przyglądałem się dekoracji zwycięzców i pomyślałem sobie: „Coś w tym jest dziwnego. Dzieci, które chodzą do szkoły podstawowej stoją na podium, a medale wręcza im mistrz olimpijski i mistrz świata...”. Cieszę się, że nasze dzieci będą mogły zachować tak wspaniałe wspomnienia i za to szczególnie panu dziękuję.

Notowała: **Monika Niemiec**



Fot. W. Suchta



Nakładem krakowskiego wydawnictwa FHG Tondera ukazała się kolejna książka ks. Dr Henryka Czembora zatytułowana „Droga poza śmierć. Rozważania biblijne.” Każda ze stron tej książki to rozważania na kolejne dni roku. Jak pisze autor we wstępie: „Każdy dzień przynosi swoje problemy, ale też każdego dnia Słowo Boże przynosi właściwe odpowiedzi i rozwiązania.” Książkę można nabyć w kancelarii parafialnej kościoła ewangelickiego pw. ap. Jakuba. Rozważania na 24 grudnia i 1 stycznia publikujemy na str. 2.

Dzieci z Ośrodka Rehabilitacyjno-Wychowawczego w Nierodzie dziękują Państwu Kaczmarkom z Hermanic oraz rodzinie Maćka P. za wspaniałe prezenty mikołajowe.

AUTO-CZĘŚCI

polonez, FSO, 126
akumulatory
mechanika samochodowa
pomoc drogowa

Ustroń Poniwiec,
ul. Kasztanowa 15, tel. 54-26-83

SPORTUS

nowo otwarty sklep sportowy
zaprasza pon.-piąt. 9-17, sobota
9-13 oferujemy sprzęt i odzież
sportową firm:

ATOMI, ROSSIGNOL,
MILLO'S, SCARPA

ul. Ogrodowa 2 (obok LIBEL)

Bar  Bar

KUFELEK

Ustroń, ul. Lipowa 37

składa wszystkim klientom serdeczne życzenia
WESOŁYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

oraz

 SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO ROKU 

Zapraszamy na cztery gatunki piwa
lanego oraz domową kuchnię

*Zdrowych, miłych i spokojnych Świąt Bożego Narodzenia
oraz Szczęśliwego Nowego Roku 1998
życzy Szanownym Klientom*



CENTRUM UBEZPIECZENIOWE

USTROŃ, UL. BŁASZCZYKA 22, TEL. 542892



**Polecamy Państwu
ubezpieczenia majątkowe, komunikacyjne,
osobowe, życiowe w firmach:**

PZU, WARTA, ATU-GERLING,
POLONIA, ENERGO-ASEKURACJA
ORAZ COMMERCIAL-UNION



Chciałam mieć psa, zresztą wychowałam się w domu gdzie zawsze były psy. Mąż się jednak na to nie godził.

— Dobrze, możemy mieć psa, ale jeśli znajdziesz takiego podobnego do wilka — powiedział pewnego razu i to był moment przełomowy. Często słyszy się, że hodowanie psów zaprzęgowych następuje pod wpływem książek Londona i Curwoda. U nas odbyło się to na zasadzie, że pies ma być podobny do wilka. Sześć lat temu kupiliśmy suczkę, wnuczkę pierwszej husky sprowadzonej do Polski. Teraz mamy już 11 psów, nie licząc 9 szczeniaków.

Husky to psy pociągowe, które muszą pracować, bo inaczej szybko się starzeją. Dlatego pierwszą suczkę oddawaliśmy do zaprzęgu Wojtka Koźlika, jednak było nam trochę żal, gdy on trenował z psami i postanowiliśmy mieć własny zaprzęg. Jedną suczkę zostawiliśmy sobie, dwa psy dokupiliśmy. Dzisiaj zdecydowanie nastawiamy się na psy biegające, nie patrzymy na ich urodę, ale wybieramy odpowiednią linię hodowlaną. Dlatego importujemy psy z Holandii z dwóch najstarszych linii psów biegających na świecie. Nie są to tanie psy. Szczeniak z naszej hodowli kosztuje 1200 zł. Za szczeniaka sprowadzonego z Holandii mieliśmy zapłacić 2500 DM. Za dobrego psa wyszkolonego można zapłacić i 6000 zł.

Husky wywodzą się z Syberii. Jest to pies torfowy używany głównie do zaprzęgu. W Ameryce znalazł się w 1817 roku i w czasie gorączki złota zrobił prawdziwą furorę. Wtedy przylgnęła do nich nazwa „szczury północy”, dlatego, że były to chude drobne psy, jednak bardzo szybkie i wytrzymałe. Ceny syberian husky były wysokie. Czasem cena zaprzęgu przekraczała wartość złota, po które jechał. W pojedynkę są jak baranki za to w stadzie jak wilki. Gdy husky jest jeden w domu, domownicy są dla niego jak stado, stara się położyć w pobliżu właściciela, są karne i dyscyplinowane, za to w kojcu jest ich więcej i tworzy się hierarchia. Potrafią być bardzo niebezpieczne gdy walczą o przywództwo w stadzie. My osobno trzymamy suki i osobno psy. W stadzie psów przewodzi Pit. On trzyma w kojcu porządek i dyscyplinę. Wśród suk przewodzi lka, najstarsza suka, może dlatego że była tu pierwsza i czuje się najpewniej. Mają silnie rozwinięty instynkt łowiecki i chętnie polują na wszystko co się rusza. Jest to najmniej udomowiony pies. To co przed nim ucieka, należy złapać i udusić. Gdy polują są bardzo cierpliwe. W moim ogrodzie nie ma nornic. Gdy się pojawiają wypuszczam dwie suki i one potrafią je wyłapać, czekać przy dziurze. Mówi się, że duszą kury. A to po prostu bardzo wdzięczny obiekt do upolowania.

Od trzech lat przestaliśmy traktować hodowlę husky jako zabawę i od razu rzuciliśmy się na „głębokie wody” startując na Mistrzostwach Europy w Donovaly na Słowacji. Tam niestety mąż uległ kontuzji i nie udało mu się ukończyć konkurencji. Otrzymał jednak nagrodę pocieszenia od organizatorów.



KREWNIACY WILKA

(O psach husky opowiada Dorota Kaniewska-Godycka)

kółką. Zresztą z męża już się śmieją, że to jemu w kraju jest przypisane drugie miejsce. Zawsze ma jakieś problemy.

Niedawno w Ustroniu powstał klub. Zaczęło się od rozmów z Czechami i Słowakami, którzy w swoich krajach mają federację. U nas działo się to spontanicznie, a my chcieliśmy być sportowcami, chcieliśmy przy wyjazdach na Mistrzostwa Świata i Europy być faktyczną kadrą narodową. Aby być dyscypliną sportową musiały powstać kluby by powstała następnie federacja. Już przeprowadzono rozmowy między istniejącymi klubami i prawdopodobnie jeszcze w tym roku powstanie związek. Chce do nas dołączyć także Stowarzyszenie Miłośników Psów Północy „Alaska” z Opola i Stowarzyszenie Miłośników Psów Zaprzęgowych z Wrocławia. Muszą się przemianować na kluby sportowe i prawdopodobnie będą w naszym związku.

Przed trzema laty liczyłam populację psów syberian husky w Polsce i było ich około 120. W tej chwili nikt już nie ma nad tym kontroli. W naszym bielskim oddziale 3 lata temu było 7 psów syberian husky, w tej chwili jest 63. Tak znaczny wzrost jest we wszystkich związkach kynologicznych.

Startuje się na długich dystansach, podzielonych na kilka etapów, często w granicach 100 km, na dystansach średnich do 60 km i w sprintach do 20 km. Są trasy techniczne z dużą ilością zakrętów i kondycyjne, gdzie liczy się prędkość psów. Husky rozwija prędkość do 50 km/h, a dobrze wyszkolony zaprzęg biegnie na zawodach z prędkością około 30 km/h.

Najlepsi w Europie są Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Holendrzy. Dobrzy są Czesi, Słowacy. Polska znajduje się na 13 miejscu. Mamy dobrych maszerów. W tym sezonie zimowym w naszym kraju odbędzie się 11 zawodów.

W lecie psy przebywają w kojcu. Jest za wysoko temperatura, by biegały. Wtedy z każdym pracuje się indywidualnie. Bierze się go na spacer, na linie, przypomina komendy. W lecie dość śmiesznie wygląda, gdy się opalają. Wydawać by się mogło, że psy o takim futrze będą szukać cienia. Tymczasem one lubią wygrzewać się na słońcu.

Notował: ws



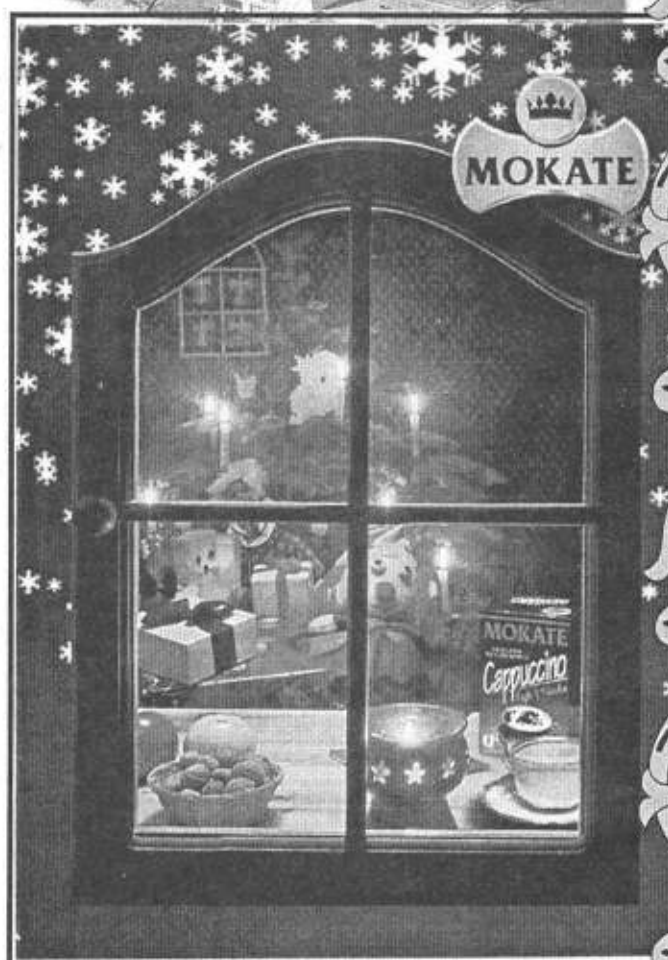
zyczenia składają

Władzom naszego miasta, radnym oraz wszystkim, którzy przyczynili się do powstania MIEJSKIEGO DOMU SPOKOJNEJ STAROŚCI w USTRONIU z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia składają

mieszkańcy i pracownicy
MDSS



MOKATE 1998



**RADOSNYCH
POGODNYCH**

ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

ORAZ WIELU SZCZĘŚLIWYCH CHWIL

(TAKŻE PRZY FILIŻANCE MOKATE CAPPUCCINO)

W NOWYM 1998 Roku

ŻYCZY DYREKCJA I ZAŁOGA „MOKATE”

BOGATY KALENDARZ

Niezwykle aktywni członkowie naszego Towarzystwa Rekreacyjno Sportowego „Siła” przygotowali już kalendarz imprez na cały 1998 rok. Zapowiada się ciekawie. Zawodników i widzów ucieszy pewnie fakt, że kontynuowane będą cykle charakterystyczne dla ustroniańskiego życia sportowego. Już 31. grudnia na Równicy rozpocznie się 4. Sylwestrowy Bieg Narciarski, a 25 stycznia 7. Narciarski Rajd Dookoła Doliny Wisły. Narciarze, ale także biegacze i rowerzyści będą mieli do pokonania 77 km pętla z Ustronia przez Czantorię, Stożek, Kubalonkę, Baranią, Salmopol, Orłową, Równicę. Uczestnicy imprezy mają szansę zasłużyć na tytuł Tytana, Giganta, Herosa. Z tą samą trasą będzie się można również zmierzyć 28 czerwca podczas 8. Marszobiegu Dookoła Doliny Wisły i 13 września w Rajdzie Rowerowym Dookoła Doliny Wisły. Organizatorzy zawodów w naszym mieście mają nadzieję, że początkiem marca w górach będzie jeszcze przyzwoita warstwa śniegu. Przydałby się szczególnie 8 marca, kiedy to nie z okazji Dnia Kobiet, rozegrany zostanie 8. Narciarski Bieg Doliną Wisły. Miłośnicy narciarstwa klasycznego zmierzają się na Równicy z trasą liczącą 25 kilometrów. W kalendarzu imprez nie zabraknie Srebrnych, Złotych i Platynowych mił Burmistrza, Letniego Biegu romantycznego, a 7 listopada kolejny raz sportowcy z całego kraju wezmą udział w Biegu Legionów. Po Robertcie Korzeniowskim czekamy na kolejną gwiazdę, która udekoruje zwycięzców tych zawodów. (mn)



Fot. W. Suchta

BIEG SYLWESTROWY

31 grudnia na Równicy rozegrany zostanie IV Narciarski Bieg Sylwestrowy. Na imprezę z cyklu „Sport dla wszystkich” zaprasza Towarzystwo Rekreacyjno - Sportowe „Siła”. W ostatnim dniu roku biegacze będą rywalizować na Równicy na trasie liczącej 15 km. Zawodnicy będą walczyć o najlepsze miejsca w klasyfikacji generalnej oraz klasyfikacji w grupach wiekowych. Poza biegiem głównym przewidziano także biegi dla dzieci na dystansach 1, 2, 3, 5 km. Zawody rozpoczną się o godz. 10.00.

Dla działaczy TRS „Siła” zawody na Równicy będą również

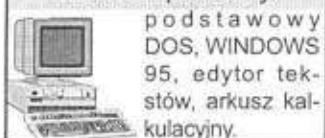
KWACIARNIA AZALIA
NA TARGOWISKU
SKŁADA SVOIM
MIŁYM KLIENTOM
ŻYCZENIA WESOŁYCH ŚWIAT
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO
ROKU



podsumowaniem sportowego roku w Ustroniu. Z tej okazji ogłoszone zostaną wyniki plebiscytu na najlepszego sportowca naszego miasta w 1997 r.

Zgłaszać do biegu można się w TRS „Siła” - Ustroń, Rynek 1, tel/fax 54-23-91 oraz na Równicy na godzinę przed rozpoczęciem biegu.

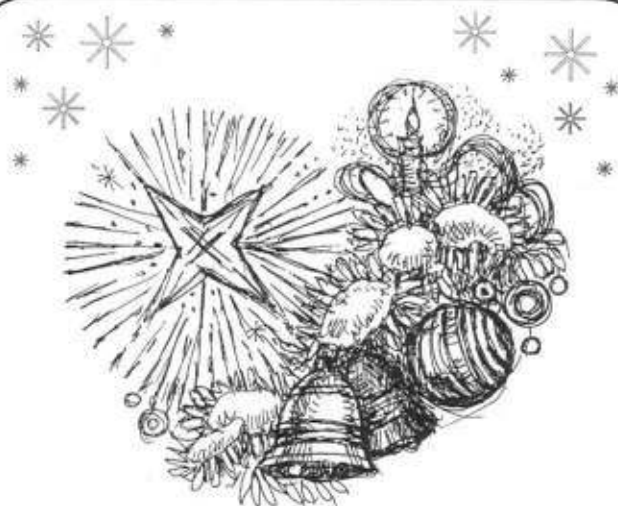
**Szkoła Podstawowa nr 5
w Ustroniu Lipowcu**
tel. 54-26-99
zaprasza na
kurs komputerowy



podstawowy
DOS, WINDOWS
95, edytor tek-
stów, arkusz kal-
kulacyjny.

KOMUNIKAT

PZU - Inspektorat w Cieszy-
nie, ul. Szeroka 4, zawiadamia
swoich klientów, płatników obo-
wiązkowego ubezpieczenia OC
z tytułu posiadania samochodu,
że składki płatne są na podsta-
wie blankietu tylko w placów-
kach pocztowych, bankach oraz
kasie Inspektoratu w Cieszy-
nie, codziennie do godz. 15.30.



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
oraz Nowego 1998 Roku,
wiele pomyślności, życzą członkowie
Stowarzyszenia Twórczego „Brzima”



**SKLEP ODZIEŻOWY
G&D**
NA TARGOWISKU



ŻYCZY SVOIM KLIENTOM
WESOŁYCH ŚWIAT
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO
ROKU



USTROŃ ZAWODZIE, UL. LECZNICZA 6
CZYNNY: WTORKI, CZWARTKI, PIĄTKI
OD 10.00 DO 16.00



GABINET „EDEN”
POLECA USŁUGI

♣ WRÓŻBY

♣ Z KART TAROTA

♣ CHIROMANCJA

♣ PSYCHOTERAPIA

♣ RADIESTEZJA

♣ HOROSKOPY

♣ INDYWIDUALNE

♣ PARTNERSKIE

♣ BIOENERGOTERAPIA

♣ NA ZLECENIE INNE

Informacja i zapisy również telefonicznie pod
całodobowym numerem 0-602 696-781

ZAPEWNIAMY PROFESJONALNOŚĆ USŁUG
ORAZ DYSKRECJĘ

Z OKAZJI ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA,
DUŻO RADOŚCI, ZDROWIA I WSZELKIEJ
POMYŚLNOŚCI W NOWYM ROKU ŻYCZY

SKLEP-CIUCHOLAND
JUSTYNA
UL. GRAŻYŃSKIEGO 5



DELIKATESY
UL. GRAŻYŃSKIEGO 3 **ASTRA**

SKŁADA PT KLIENTOM
NAJSERDECZNIEJSZE
ŻYCZENIA SZCZĘŚCIA I
POMYŚLNOŚCI Z OKAZJI
ŚWIĄT BOŻEGO
NARODZENIA I
NADCHODZĄCEGO ROKU



 **Bank Spółdzielczy w Ustroniu** zaprasza
w okresie przedświątecznym do korzystania
z kredytów konsumpcyjnych, na potrzeby
bieżące.

- do wysokości 2.000,00 zł
- bez poręczeń
- o stałej stopie procentowej:
8,5% od kapitału dla kredytów ze splatą do 6 miesięcy
15,5% od kapitału dla kredytów ze splatą do 1 roku

Zapraszamy do korzystania z naszych usług
codziennie od 7.30 do 16.30
w soboty od 7.30 do 11.30



WESOŁYCH ŚWIĄT ORAZ
SZCZĘŚCIA W NOWYM 1998 ROKU
ŻYCZY SVOIM KLIENTOM

PRACOWNIA ZŁOTNICZA
KRYSTYNY MYRMUS
UL. DASZYŃSKIEGO 24




Nowy sklep na dwa dni przed otwarciem.

Fot. W. Suchta

„SEZAM” NA ŁĄCE

W czwartek, 18 grudnia otwarto nowy sklep przy ul. A. Brody. Jest to placówka handlowa typu „discount” pod nazwą „Sezam” należąca do holendersko-niemieckiej firmy Ahold & Allkauf Polska. Mieszkańcy Ustronia z zainteresowaniem śledzili błyskawiczne tempo powstania budynku przy targowisku, dlatego poprosiliśmy dyrektora Zdzisława Potemę, by w kilku słowach przedstawił firmę:

— Firma Ahold & Allkauf Polska działa w oparciu o 2 zagraniczne koncerny handlowe. Royal Ahold powstał w Holandii przed prawie 100 laty, specjalizuje się w tworzeniu sieci różnej wielkości sklepów spożywczych. Funkcjonują na terenie Holandii, Portugalii, Czech, Polski oraz w USA. Ahold zatrudnia obecnie około 180 tys. osób na całym świecie. Natomiast firma Allkauf od 30 lat działa na terenie Niemiec, gdzie prowadzi 80 dużych sklepów. W 1995 roku doszło do założenia spółki Ahold & Allkauf Polska z siedzibą w Bielsku - Białej. Spółka zajmuje się prowadzeniem sieci sklepów spożywczych różnego kalibru od supermarketów o powierzchni powyżej 6000 m² w Krakowie i Tychach, przez sklepy o powierzchni 1500 do 2000 m² m.in. w Warszawie, Łodzi, Kielcach, Rzeszowie, hurtownie samoobsługowe, po discounty pod nazwą „Sezam”, których do końca roku będzie w kraju 40. (mn)

HOTEL "JASKÓŁKA"
43-450 USTRON, ul. Zdrojowa 10, tel. (0-33) 54-15-59, 54-15-87, 54-48-40,
telex 54-29-29

 **Sylwester**

wodzirej
zespół
muzyczny

dyskoteka

dla królowej balu
siedmiodniowa
wycieczka do Tunezji

1. doskonała
regionalna
kuchnia
2. pokazy iluzji
3. liczne atrakcje:
nagrody, niespodzianki

**Zapraszamy serdecznie
na wspaniały bal sylwestrowy.**



Ogłoszenia drobne

Dywanoczystczenie podciśnie-
niowe KÄRCHER. Tel. 54-38-39.

Okazja! Tania, nowa i używana
odzież z importu. Ustroń, ul.
3 Maja 50 w budynku Zakładu
Fryzjersko - Kosmetycznego.
Czynne od 8 do 19.

Korepetycje z języka polskiego,
przygotowanie do matury,
wypracowania - tanio! Tel.
51-05-30.

Sprzedam wózek dziecięcy. Tel.
54-48-99.

Tanio sprzedam ładę 1500, 1978,
tel. 54-54-02. Pilnie!

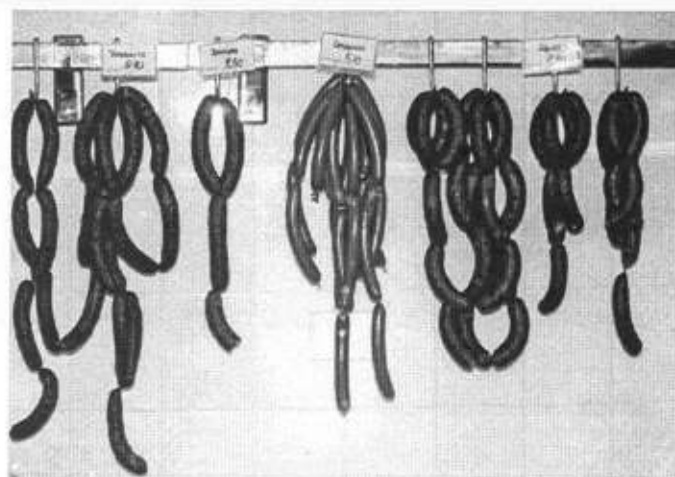
Poszukuję mieszkania. Tel. 54-
39-67 wieczorem.

Czyszczenie pierza, trzepanie
dywanów i tapicerki urządze-
niami Rainbow. Możliwość
prania. Tel. 54-49-27.

Kupię działkę z prawem zabu-
dowy na terenie Ustronia. Tel.
54-39-67.

Nowo otwarty Komis RTV-
AGD przy Serwisie RTV zapra-
sza codziennie w godz. 9-17.
Manhatan, Pawilon Handlowy,
tel. 54-25-35.

Poszukuję na terenie Ustro-
nia Nierodzimia lub w najbliż-
szej okolicy pomieszczenia do
wynajęcia na działalność
gospodarczą. Minimalna
powierzchnia 100 m², siła,
parter, mile widziane CO. Tel.
54-22-84.



Święta tuż, tuż...

Fot. W. Suchta

CO NAS CZEKA

Wystawy

Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa ul. Hutnicza 3, tel. 54-29-96.

Wystawy stałe:

- Hutnictwo i Kuźnictwo Ustroń.
- Ustrońska Galeria Sztuki Współczesnej B. & K. Heczko
- wystawa i sprzedaż prac ustońskich twórców.

Wystawy czasowe:

- Tajemnice i skarby Ziemi
- Wystawa rysunków A. Mleczki
- Muzeum czynne we wtorki od 9.00-17.00, od środy do piątku
w godz. 9.00-14.00, soboty od 9.00-13.00, niedziele od 10.00-13.00.

Oddział Muzeum „Zbiory Marii Skalickiej”

3 Maja 68, tel. 54-29-96,

- Malarstwo Evgeni Aftanasjewa,
- Wystawa ekslibrisów, medali, grafik i druków bibliofilskich.
- Uroki Ziemi Cieszyńskiej - dzieje, ludzie, obyczaje (ze zbiorów Marii Skalickiej)

Galeria Sztuki Współczesnej na „Gojach” B&K Heczkwie

ul. Błazczyka 19, tel. 54-11-00, czynna cały dzień.

Galeria Sztuki Współczesnej „Zawodzie”,

ul. Sanatoryjna 7, tel. 54-35-34, wew. 488.

Galeria czynna od poniedziałku do piątku od 9.00-16.00, w soboty 9.00-13.00

Biuro Promocji i Wystaw Artystycznych,

ul. 9 Listopada 2, tel. 545458

Klub Młodzieżowy - Budynek Chrześcijańskiej Fundacji „Życie i Misja”

ul. 3 Maja 14, tel. 54-45-22.

- Klub Sportowy, spotkania w poniedziałki o godz. 16.00.

IMPREZY

soboty godz. 16.00 „Podwieczorek przy muzyce wiedeńskiej”. Restau-
racja „Diamant”, Szpital Uzdrawiskowy

SPORT

31.XII.97 godz. 10.00 4 Sylwestrowy Bieg Narciarski. (15 km), Równica.

Kino „Zdrój” - ul. Sanatoryjna 7 (baseny), tel. 543609 lub 543534, wew. 471

26-30.XII	16.00	Herkules
	18.45	Sztos
	20.30	Con Air
1.I.1998	16.00	Herkules
	18.45	Bez Twarzy
2-7.I.1998	18.45	Piąty Element
	21.00	Bez Twarzy

NOCNE KINO PREMIER:

1.I.98 21.00 Agent Specjalnej Troski

Uwaga! Domy wczasowe, hotele itp. - afisze z miesięcznymi pro-
gramami imprez odebrać można bezpłatnie w Centralnej Informacji
Turystycznej, Rynek 2, tel. 54 2653

DYŻURY APTEK

Do 27 grudnia apteka na **Manhatanie**.

27 grudnia - 3 stycznia - apteka **Elba** przy ul. Cieszyńskiej

3-10 stycznia - apteka w Nierodzimiu.

Przejęcie dyżuru następuje o godz. 8.00

Gazeta Ustrońska 25

nowo otwarta hurtownia wędlin

APIS

ul. Daszyńskiego 70A

tel. 544-978

- tylko sprzedaż hurtowa
- około 200 asortymentu
- ceny producenta

**zapraszamy
od 5.00 do 13.00**

APTEKA



„Na Zawodzie”
ul. Sanatoryjna 7
Ustroń

tel. 54-46-58, 54-23-07

wew. 479,

pawilon Zakładu

Przyrodolecznictwa

zaprasza cały tydzień

nawet w NIEDZIEŁĘ

9.00 - 19.00

PRACA W DOMU

regeneracja kaset do druka-
rek, adresowanie kopert,
wprasowywanie nadruków
na konfekcję i inne. Urzą-
dzenia gratis! Dostawa, zbyt
i zarobek do 2100 zł mie-
sięcznie - gwarantowane.

Informacje listowne - bezpłatnie!

F.H.U. EKO-TOP

43-450 Ustroń, ul. Wierzbowa 10

kupon 10%
rabatowy
do 24 grudnia

Margaret Astor

Wesołych Świąt

życzy perfumeria

BAGATELA

ul. 3 Maja 2



Przemówi w Wigilię...?

Fot. W. Suchta



Fot. W. Suchta

SPOŁEM

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA
SPOŻYWCÓW W USTRONIU

ŻYCZY WSZYSTKIM
SZANOWNYM KLIENTOM
RADOSNYCH ŚWIAT BOŻEGO
NARODZENIA ORAZ
SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO
ROKU

ZAPRASZAMY DO NASZYCH
SKLEPÓW!!!
ŻYCZYMY UDANYCH I
OBFITYCH ZAKUPÓW!!



ZDROWYCH, WESOŁYCH ŚWIAT
BOŻEGO NARODZENIA
ORAZ SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU ŻYCZY
WSZYSTKIM SWOIM KLIENTOM

RENA

WYPOŻYCZALNIA KASET VIDEO




Fot. W. Suchta

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO:

2) strach przed występem 3) siostra operetki 5) miasto nad jeziorem Bodeńskim 6) drapieżny delfin 8) narząd wzroku 10) wśród kosmetyków 12) olbrzymia dawka strachu 14) ozdoba świątecznej choinki 15) ubiór 16) dopisuje przy stole 17) drogie zderzenie 22) imię żeńskie 24) nie szewska 26) modne imię kobiece 27) dowódca arki 29) odrobina szczęścia 31) w dorobku Kochanowskiego 32) średniowieczna dynastia murzyńska 33) mały Aleksander 35) auto sąsiadów zza Olzy (wspak) 38) drogocenne rzeczy 39) lepiej nie wypaść spod jej ogona 40) mocny argument 44) kwaśna przyprawa 45) wokół obrazu 46) imię biblijne 47) marszowy lub defiladowy 49) rodzaj ciastka 51) na nogach biedaka 52) krowi przysmak 57) jezioro afrykańskie 60) potocznie o I. Santor 62) wiceminister rolnictwa (były) 63) Dzik w powieści N. Szepeńskiej 66) łódka indiańska 67) paryskie lotnisko 68) zaloty cietrzewi 70) hektary drzewek owocowych 71) 100 cm 72) jedna z planet 73) ozdobne i kłujące na pustyni 75) termin muzyczny

PIONOWO:

1) pod choinkę 3) oświetla drzewko świąteczne 4) ceniony poeta polski 6) astra albo kadet 7) łapie obraz TV 9) mocna ostoja 10) spada na cztery łapy 11) rodzaj gleby 12) oliwowe w Grecji 13) piwo Anglika 17) olbrzymia jaszczurka 18) z gaśnicy 19) ptaszek z czubkiem 20) więzienna firanka 21) opóźnienie 22) waluta niemiecka 23) grecki bóg wojny 25) sala akademicka 26) zbocze góry 28) wietrzna choroba 30) środek do smarowania dachu 34) Kombinat Budownictwa Ogólnego 35) miara pow. gruntu 36) nutka 37) dynda na choince 41) klata kulturysty 42) w rodzinie Fiata 43) rytm 45) element wodociągowy 47) zimą na rzece 48) siedziba królów francuskich 49) wypuszcza ławę 50) kanonik turecki 53) czeskie „tak” 54) zakładane w banku 55) dokładne informacje 56) następstwo winy 58) międzynarodowa norma jakości 59) stolica Ghany 60) sklep samoobsługowy 61) Naczelna Organizacja Techniczna 62) dodatek do pieczyste-ga 64) suchy port dla statku 65) nagi obraz 69) inicjały Ireny Ulezyk 72) pobierane dawniej na drogach 74) okres w dzie-jach

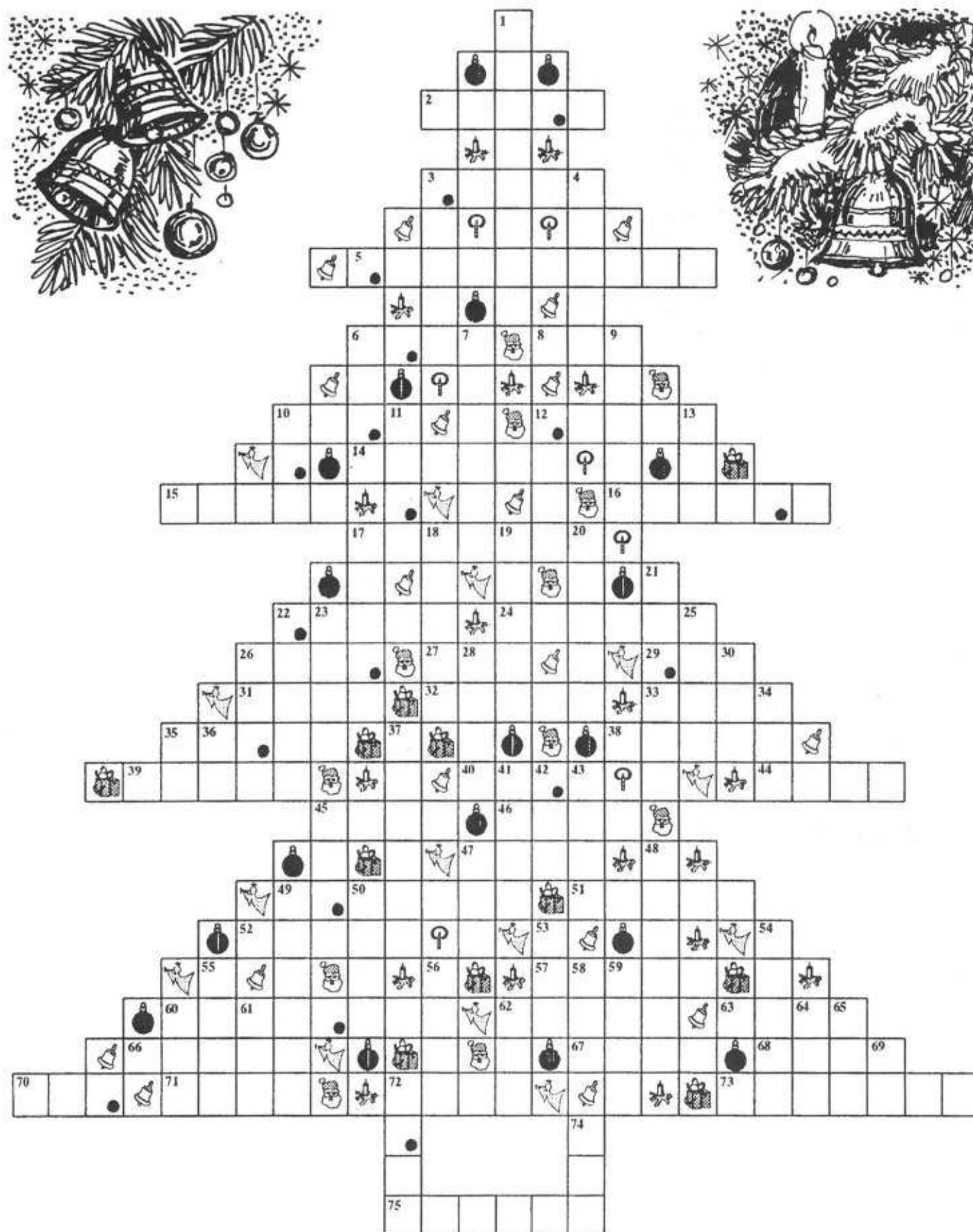
* * *

Rozwiązanie (przysłowie ludowe) powstanie po odczytaniu liter z pól oznaczonych kropkami, kolejno rzędami poziomymi. Termin nadsyłania rozwiązań mija 10 stycznia. Można wygrać 50 zł.

Rozwiązanie Krzyżówki nr 8

GOŁOŁEDŹ

Nagrodę 20 zł otrzymuje **REGINA ŁUKASIK** z Ustronia, ul. Listopada 16. Zapraszamy do redakcji.



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

Gazeta Ustrońska 27

Pod koniec roku zawsze można nabyć kalendarz ścienny, książkowy czy w formie podręcznego notesu. Dziś kalendarzy różnego typu jest wybór ogromny i nieraz trudno się zdecydować co powiesić na ścianie, a co kupić jako zimową lekturę. Ale i przeszłości był spory wybór w tej dziedzinie. Wymienię jedynie kilka tytułów wychodzących w Cieszynie: od 1857 r. ukazuje się „Kalendarz Cieszyński”, od 1861 r. wychodził „Kalendarz Polski”, od 1883 r. „Kalendarz Ewangelicki”, od 1889 r. „Kalendarz Katolicki”, od 1894 r. „Kalendarz Górniczy i Hutniczy” i „Kalendarz Powstaniecki Ludowy”.

Wydawano je najczęściej w podobny formie - zbliżony do A5. Rozpoczyna go słowo od wydawcy, potem następuje kalendarium uatrakcyjnione przysłówkami, a często też przypomnieniami na każdy miesiąc, co należy terminowo wykonać w gospodarstwie domowym. Sporą część kalendarza zajmują teksty historyczne na różne tematy, czasem poezja, informacje bieżące i różne praktyczne porady. W kalendarzach sprzed ponad pół wieku znajdowało się też sporo reklam.

Można by powiedzieć, że i współczesne kalendarze ten podstawowy zakres treści mają podobny, z tym że dzisiejsze są

Z WYBLAKŁYCH KART



o wiele bardziej kolorowe i atrakcyjne pod względem edytorskim. Kuszą barwnymi okładkami i fotografiami, a te dawne z rzadka na pożółkłym papierze posiadały jakieś czarno-białe zdjęcia. Lecz na pewno mają sporo uroku i warto może dla odmiany sięgnąć po taki stary kalendarz jako świąteczną lekturę. Dla zachęty podaję kilka z dawnych tekstów. W wielu kalendarzach znajdowały się przypomnienia, co należy robić w każdym miesiącu. W kalendarzu z 1934 r. zanotowano przy miesiącu grudniu: „W stodołach i spichrzach tępić myszy na wszelki sposób. Młócić zboże ze stogów. Kuć konie, zaglądać do kopyt. Wywozić kompost i gnój na łąki.

Zwozić lód do lodowni, drzewo z lasu. Wyrębywać dziury w lodzie w stawach rybnych. W pasiece robić ule. Odnowić kontakty i wysłać rachunki. Mieszkania bielić, czyścić i sprzątać na gody. Czas zbywający poświęcić na naukę, na ciągłe śledzenie za postępem wiedzy. Pamiętać o potrzebujących.”

W niemal każdym kalendarzu znaleźć można artykuły poświęcone sprawom ciągle zmieniającej się obyczajowości. Oto co napisano w 1931 r. na temat kobiet: „Czy dzisiejsze kobiety w porównaniu z wczorajszą generacją zyskały czy straciły? - takie pytanie zadał pewien dziennikarz francuski swej starej znajomej, dostojnej damie

(...) Czasy, gdy kobieta mdlała na widok myszy czy pajaka - chwała Bogu! minęły, a kobieta - jak widzimy - nie przez to nie straciła na uroku. Niezbyt dawno jeszcze do dobrego tonu należało, by kobieta w każdej okoliczności szukała męskiej opieki. Gdy wypadło załatwić jej jakieś sprawy urzędowe, finansowe czy rodzinne - nie robiła ani jednego kroku samodzielnie. W oczach mężczyzn ta nieporadność i słabość stanowiły wdzięk i urok kobiecości, jednakże ja osobiście o wiele wyżej cenię współczesną kobietę, która - jeśli trzeba - potrafi pójść sama na koniec świata, a w danym razie zastąpi w domu męża żywiciela. Kobiety są dzisiaj pracowitsze, czynniejsze i bardziej zapobiegliwe, wszystko jedno czy mus, czy wola składają je do tego.”

W dawnych kalendarzach można także odnaleźć poezję i zachwycić się jej urokiem:

„Hej pójście do mnie ludczkowie, ludkowie moi, złoci, mili na ucho wieść wam dobrą powiem: Pan Jezus dziś się narodził!”

Do mrocznej to zanieście chaty, jak okruh najjaśniejszy nieba, na stół to złoście między kwiaty, niech was to syci, zamiast chleba.”

Lidia Szkaradnik

Taki se bajani

Jak wartko tyn rok slecioł. To przeca ni ma tak do-wno, jak pisałach o świątach, o tym, co warzym na Wilije.

Minyl rok. Oto przyszel czas, aby zrobić rachunek sumiynio. Co za cały rok człowiek popsuł, a co zrobił dobrego. Kogo ukrzywdził, a czy i kómu pumóg. Czy godnie przeżył tyn rok i ze spokojnym sumiyniym może siadać do Wilije i witać Nowy Rok.

Tak se myślę, że wszyscy musimy sie piznać w pierś. Nie wszystko było tak wedle przykozano. Myślę jednako, że każdego roku człowiek robi sie mądrzejszy i może wiele dobrych rzeczy sprawić.

Ciężki śniyg z galezi spod.

Zając polnym pomyko,

Zostawio na śniegu ślad.

Wilija już blisko!

Wyciszyły sie boleści.

Świat śniegym sie okrył.

Zaharworzył kajsi pies.

Wilija już blisko!

Smreki i jedle padajóm

Pod siekiyróm ciężkóm,

Strojne stanóm w izbie.

Wilija już blisko!

Ćmok w okna zaglądo.

W dali światło błysko.

Świyrzym chlebym zawóniało.

Wilija już blisko!

Śniyg zaskrzyypioł pod nogami.

Ryby na patelni skwiyrzczóm.

Oplatki już przyrychtowane.

Wilija już blisko!

W progu stojóm kolyndnicy.

Zaśpiywali Gloryja

Radość światu obwieścili.

Nastała Wilija!

Mili Moji! W te szczególnóm godzinie życzym Wóm, by sie wszystkie boleści skóńczyły, wszystkie smutki, żeby Was opuściły.

Je to moji ostatni z Wami spotkani tego roku. Życzym Wóm, by tyn Nowy Rok, nowe, dobre rzeczy przynios.

Hanka łód Śliwków.

**GAZETA
USTROŃSKA**

Tygodnik Rady Miejskiej. Redaguje Zespół. Redaktor Naczelny: Wojciech Suchta. Rada Programowa: Stanisław Niemczyk, Alojzy Sikora, Józef Twardzik. Adres redakcji: 43-450 Ustroń, Rynek 1 (Ratusz), pok. nr 5, parter. Tel. 54-34-67. Zastrzegamy sobie prawo przerodowywania, dokonywania skrótów i zmiany tytułów w nadrukowanych materiałach. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmujemy w siedzibie redakcji, w dni powszednie, w godz. 14.00-16.00. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych ogłoszeń i reklam. Skład: Fotoskład: PHU „JAKAR”, Ustroń ul. Gniżyńskiego 15, tel. 54-25-23. Druk: „INTERFON” Sp. z o.o. Cieszyn, ul. Olzaka 5, tel. 510-543, fax 511643. Indeks nr 359912. Numer zamknięty 15.12.97 r. Termin zamknięcia kolejnego numeru 2.01.98 r.